37

Nr. 37 (1651). Warszawa, 14 września 1912 r. Rok XXXII

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY SPOŁECZNY I LITERACKI

Redakcja i Administracja Włodzimierska 5 Telefon 73-80

Nr. 37 (1651). Warszawa, 14 września 1912 r. Rok XXXII

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY SPOŁECZNY I LITERACKI

Redakcja i Administracja Włodzimierska 5 Telefon 73-80

POLITYKA i ŻYCIE SPOŁECZNE.

Czarna Kohorta.

Najnowszym i bodaj najbardziej interesującym faktem w sytuacji przedwyborczej jest wstąpienie w arenę turniejową Związku Katolickiego. Z wielkim hałasem bojowego bębna Jeleński Drugi rozwinął w *Roli* barwy swoich sztandarów i ogłosił komunikat Centralnego Komitetu Związku Katolickiego, zapowiadający odrazu, że nowa armja stanie pierś przy piersi, ramię przy ramieniu, przy Narodowej Demokracji, z nią zwycięży, albo z nią polegnie.

Z tryumfem, z radością, z czcią przedrukował ten komunikat i dodane do niego „objaśnienia kompetentne“ redaktora *Roli* — p. Roman Dmowski w swojej *Gazecie Warszawskiej*. Wódz bez armji, zepchnięty w cień przez obejmujące jego spadek polityczny stronnictwo Polityki Realnej i „bezpartyjne mieszczaństwo“, za które „czuje i myśli“ *Kurjer Warszawski*, musiał być uszczęśliwiony tym sukcesem; rozbitą jego organizację zastąpi wybornie niezrównany aparat agitacyjny ambon i konfesjonałów; w razie potrzeby znajdą się tam i środki, stanowiące nerw rzeczy każdej akcji wyborczej. Punkt ciężkości koalicji prawicowej przesunie się znowu z lokalów redakcyjnych *Słowa* i *Kurjera Warszawskiego* w ręce czynników, przedstawiających siłę organizacyjną i mających gotowe idole daleko bardziej przemawiające do wyobraźni mas, niż ograniczenie minimalnego programu do starań i zabiegów o wyproszenie samorządu miejskiego. Zbyt doświadczonym jest w rutynie agitacyjnej p. Dmowski, aby nie wiedział, że hasłami pp. Koskowskiego i Baranowskiego bardzo niedaleko można ujechać. „Niebezpieczeństwo żydowskie“ i „obrona religji“ — to są już atuty ważkie. Z nimi spodziewa się odnieść łatwe zwycięstwo we wszystkich okręgach warszawskich, w których żydzi nie mają większości.

Zapewne nie jest to jeszcze wszystko. Ale to już będzie druga część zadania. Sukkurs jeleńszczyzny potrzebny jest tylko do chwili prawyborów. Murzyn spełni swoją powinność i murzyn potym precz odejdzie. *Gazeta Warszawska* zapowiedziała, że po prawyborach przyjdzie czas na kompromisowanie z żydami. Liczy się na to, że garść żydów zawsze można będzie nastraszyć i kupić — że nacjonaliści żydowscy postawią swego kandydata, że asymilatorowie wobec jednolitej endecko-klerykalnej delegacji chrześcijańskiej nie będą mieli innego wyboru, jak, albo głosować za p. Dmowskim, albo nie brać udziału w głosowaniu i przez to umożliwić jego wybór. W ostatecznym razie, gdyby nazwisko p. Dmowskiego było nazbyt jaskrawe, jest w odwodzie p. Nowodworski, jako wiernie oddany swemu mistrzowi sługa, jako Leporello endecji. Przez niego obiecuje sobie p. Dmowski rządzić Kołem polskim Czwartej Dumy na dystans, jak to było za czasów Pierwszej Dumy. Rachunek jest wcale niezły, jakkolwiek ilością niezupełnie pewną w tym rachunku jest jeszcze p. Jeleński i jego duchowni doradcy. Czy istotnie dadzą się tak łatwo i potulnie użyć za bezinteresowne tylko narzędzie? Czy istotnie p. Dmowski nie łudzi się co do swego panowania nad nimi i czy zapisując im swoją duszę polityczną nie przeliczył się cokolwiek z wartością swojej indywidualności? Czy nie liczy się z możliwością, że ci, którzy teraz oddają mu do dyspozycji konfesjonały i am-

bony, prędzej czy później jemu właśnie nie przeznaczą roli murzyna, który spełnił swoją powinność i który może iść precz? Czy zupełnie jest przytym pewny, że realistyczna oligarchja i „bezpartyjne mieszczaństwo“ nie będą wolały pójść pod komendę zdecydowanego klerykalizmu, który w polityce petersburskiej ma jeszcze białą niezapisaną kartę, i który w kompromisach z rządem rosyjskim ma bądź co bądź podstawę tak realnego znaczenia jaką jest Kurja Rzymska, dająca przecież znacznie lepszą rękojmię panowania nad umysłami w Polsce, niż koziołkujące kondotjerstwo p Dmowskiego? Gra, którą zaczyna p. Dmowski przedstawia tylko o tyle dla niego małe niebezpieczeństwo, że w razie potrzeby gotów jest zapewne sam wstąpić do Towarzystwa Jezusowego, gdyby to miało być warunkiem utrzymania się jego na politycznej powierzchni.

Ostatecznie jawne wystąpienie obozu klerykalnego do walki politycznej z otwartą przyłbicą należy powitać jako fakt o tyle pożądany, że wyjaśni to w znacznym stopniu całą atmosferę publiczną i rozwieje mgły dwuznaczności, w których tonęła dzięki p. Dmowskiemu od lat siedmiu polska myśl publiczna. Gdyby nasz obóz klerykalny składał się z ludzi naprawdę wierzących i wnoszących w życie publiczne gorącą i szczerą cześć dla swoich idolów, byłby to nawet przeciwnik, któryby był znacznie mniej dla przyszłości naszej groźny. „Poganin z najniepamiętniejszych czasów — mówi Carlyle, — czciciel Kanopy lub kamienia czarnego Kaaby, stoi wyżej od konia, który nic nie czci. W nędznym akcie tej czci spoczywa pewna zasługa trwała. Najnędzniejszy śmiertelnik, czciciel fetysza, o ile serce jego tej czci jest pełne, może zostać przedmiotem litości, wzgardy i oddalenia w żadnym jednak razie nie może być przedmiotem nienawiści. Byleby tylko serce jego przepełniała cześć szczera, byleby tylko całą przestrzeń jego umysłu ciemnego i ciasnego rozświecała, byleby tylko, jednym słowem, wierzył on niezachwianie w swego fetysza, a będzie tym żył, jeśli niezupełnie dobrze dla siebie, to przynajmniej o tyle dobrze, o ile dla niego będzie dostępnym — i można go tak pozostawić w spokoju i bez molestowania“. Niestety — bałwochwalstwo naszego obozu klerykalnego jest bałwochwalstwem nieszczerym. „Dusze nie są już pełne swego fetysza, lecz roszczą tylko do tego pretensję i chciałyby jedynie wmówić w siebie, że go są pełne. Nie wierzą w gruncie rzeczy; wierzą tylko, że wierzą“. Carlyle twierdzi, że istoty ludzkie nie mogą się dopuścić czynu niemoralniejszego i że to nietylko tworzy początek wszelkiej niemoralności, ale nawet uniemożliwia jakąkolwiek moralność, gdyż rdzeń sama istoty moralnej ulega przez to sparaliżowaniu w jakimś zgubnym i nie magnetycznym. „Ludzie przestają być szczerymi, są tylko szczerze obłudni — to właśnie trzeba piętnować i prześladować z nieprzezwyciężonym wstrętem“.

Źródło anarchji leży w tej właśnie obłudzie, nie w korzystaniu z prawa sądu osobistego. Uwagi Carlyla są w tej mierze podwójnie cenne, odnoszą się bowiem nietylko do stosunku, jaki zająć przyjdzie wobec obozu klerykalnego, ale także wogóle wobec haseł ulegania opinjom przyjętym, powszechnemu mniemaniu, nawoływaniu

---

2)

Stanisław Romanowski.

OGROJEC CNOTY.

PRÓBA REFORMY SUMIEŃ.

(Ciąg dalszy).

Moralność dzisiejsza, powiada Bayet, miast pracować na usługach ludzkości, odwraca jej myśli zabiegi w kierunku bezpłodnej chimery, mającej dawać szczęście najwyższe, a zwanej—cnotą.

Lecz czymże jest cnota, ta cnota, której dobra sława jest podwaliną moralności? Zali jej sprawdzianem nie jest spokój sumienia? Zali nie poznajemy jej po tym, że ów, kto ją posiada, cieszy się pogodą ducha jasną i trwałą? Niewątpliwie tak. Niestety, aby mieć sumienie spokojne, wolne od wyrzutów, wystarcza nosić skórę hipopotama, albo mieć . humor Nerona.

Warto zastanowć się nad tym jakie typy ludzkie przedewszystkim otacza czcią dzisiejsza moralność. Przejdźmy się po ogrójcu cnoty, aby rzucić okiem na kwiaty najstaranniej w nim pielęgnowane.

Jednym z najwspanialszych okazów cnoty będzie tam napewno typ „wzorowego“ bogacza. Ów bogacz „wzorowy“ to człowiek dość możny na to, aby być hojnym filantropem, dość sprytny, aby nie wchodzić w zatarg z prawem i dostatecznie ślepy i nie czuły na to, aby być zadowolonym z siebie. I owo samozadowolenie będzie nagrodą jego cnoty i zarazem jej tryumfalnym potwierdzaniem.

A tuż obok napotkamy typ inny, typ biedaka. Będzie nim Hijob, z barłogu swej niedoli błogosławiący klęskom, które nań spadły, albowiem one pozwoliły duszy jego uwieńczyć się zasługą pokory, okwitnąć chwałą uległości dla wyroków bożych. Z ran w jego ciele gnijących wstają wyziewy zatrute, on wszakże napawa się nimi z rozkoszą, jako aromatem swej świętości: dają mu one rękojmię zbawienia. Aby się z cnotą swą nie rozstać, nie pozwoli on nikomu ran swych opatrzeć, odtrącając wszelką pomoc, jako zamach na dostojność swego ducha wyniesionego na krzyżu. Lecz jakiż wynik ostateczny będzie tego bohaterstwa? jakie będą rzeczywiste tego poświęcenia owoce? — Dla społeczeństwa, dla ludzkości, oczywiście — żadnych. Dla samego zaś bohatera rezultat jedyny, to, być może, zapadnięcie z cierpień chwilowych w cierpienie nieu-

do podporządkowania się martwemu ciążeniu ogółu. „Nie badanie sumienia, nie niezależność zdania, nie odosobnienie sądów osobistych wytwarza anarchję, lecz błąd, nieszczerość, półwiara i nieprawda. Człowiek protestujący przeciwko błędowi znajduje się właśnie na drodze ku połączeniu się z wszystkimi ludźmi, którzy wierzą w prawdę. Łączność zupełna pomiędzy ludźmi, którzy wierzą tylko w „tak powiadają“ nie zdoła się wytworzyć nigdy. Serce każdego z nich jest martwym i brak mu wszelkiej mocy sympatyzowania nawet z rzeczami — inaczej bowiem wierzyłby w te rzeczy, nie zaś w „tak powiadają“. Żadnej sympatji nawet dla rzeczy, tym mniej dla podobnych sobie ludzi. Nie może się więc on łączyć z ludźmi, jest człowiekiem anarchicznym. Jedność może być tylko w świecie ludzi szczerych — i tam tylko, po pewnym czasie, jest ona pewną“.

Nie mamy też powodu obawiać się tej nowej czarnej agitatorskiej armji, nad którą komendę obejmuje p. Roman Dmowski. Mimo braku wszelkiej organizacji zewnętrznej, w jakiej żyją u nas żywioły postępowe, łączy je z sobą trwalsza ponad wszystko spójność wewnętrzna szczerości w walce z fałszem i obłudą.

O sprawie ukraińskiej.[1]

Pospolitym obyczajem jest u nas rozstrzyganie drażliwych i spornych kwestji politycznych na podstawie zupełnej nieznajomości rzeczy. Jedynym punktem wyjścia dla wygłaszanych opinji jest program partyjny, polityczne *credo* — wyznawane przez ferujące wyrok grupy lub jednostki. Bynajmniej, nie krępują się one względem na słuszność lub niesłuszność danego wyroku, na jego zgodność z faktami dawnymi i współczesnymi, z doświadczeniami, stwierdzonymi w historycznych dokumentach.

Tym się tłómaczy geometryczna prostolinijność sądów, zupełnie nie licująca z zawiłością rzeczywistych stosunków i stąd płynie absolutna bezużyteczność ich i jałowość, gdy przychodzi z nich wysnuć wskazania praktyczne. Owa prostolinijność wzmaga się w stosunku do odległości i obcości przedmiotu. Im mniej danych, tym prostsze rozwiązanie. Korektywą tych sądów nie może być oczywiście i postawa bezpośrednio interesowanych, tu bowiem rozpłomieniona namiętność lub doraźnym interesem kierowana agitacja wywołuje analogiczny rezultat nie dopuszczając do rzeczonej krytyki.

Do najdrażliwszych i najbardziej zawikłanych kwestji politycznych na naszym gruncie należy kwestja ukraińska. Jej nadzwyczajne zaognienie w ostatnich latach, miesiącach i tygodniach nadało jej charakter aktualności dziennikarskiej, co pociąga za sobą pewne niebezpieczeństwo. Wytwarza się bowiem suggestja bardzo błędna, że kwestja ta istnieje dopiero od chwili, gdy zjawiła się na porządku dziennym, powołana do życia przez jakąś polityczną intrygę lub wyrosła ze

[1]) Leon Wasilewski: „Ukraina i sprawa ukraińska“. Wyd. Spółki nakładowej „Książka“ w Krakowie.

leczalne. Lecz jeśli o to chodzi to z mniejszym nakładem ostentacji, ten sam skutek osiąga na każdym kroku upór i głupota.

Między samozadowoleniem bogacza, który mieni się doskonałym, ponieważ jałmużną karmi kilku ubogich, a zadowoleniem biedaka, który znajduje rozkosz w swej biedzie, ponieważ uważa ją za rzecz szczytną, leży pozornie cała przepaść. Ale pozornie tylko. W gruncie oba rodzaje zadowolenia posiadają wiele wspólnego. Wistocie, czyli uśmiech pogodny, który stroi zarówno twarz bogacza jak biedaka, nie jest odblaskiem tego samego szczęścia? Czy nie to samo pragnienie ich ponosi? Czy nie ten sam ideał ich uwodzi?

W imię czegóż bo miljoner skłania się ku dobroczynności? W imię spokoju sumienia. Chodzi mu oto, by mógł szanować siebie, by mógł z siebie być zadowolonym. Otóż o ten sam szacunek dla samego siebie dba i Hijob, skazany na nędzę; ten sam ideał spokojnego sumienia mu przyświeca. Tylko, że znajduje on ów ideał gdzieindziej: w pokorze, w rezygnacji, w poddaniu się katuszom. Kto wie nawet, czy w jego uniżonej pokorze nie tai się więcej pychy, niźli w szczerej pogodności bogacza? Im bardziej upada on pod krzyżem, tym goręciej uwielbia siebie w tym upadku: słodycz, jaką napawa go to uwielbienie, zda mu się większa, niźli wszystkie męczarnie krzyża.

Ileż to dusz słabych idzie za przykładem Hijoba! Iluż to ludzi z jakimś bezgranicznym, chorobliwym weselem poddaje się nieszczęściom, które ich spotykają w życiu, nieszczęściom niekiedy bardzo powszednim, a które im zawsze wydają się nadzwyczajnymi! Ich wybujałej dumie schlebia przeświadczenie, że oto biją w ich piersi nietuzinkowe gromy; poddają się tedy z ochotą wszelkim przeciwnościom, lekkim lub ciężkim, byle zyskać prawo do wywyższenia się ponad resztę ludzi. W potrzebie, byliby gotowi na głowę swą rozmyślnie ściągnąć grom nieszczęścia, lub wywołać niebezpieczeństwo, nie po to, żeby z nim walczyć, ale, aby mu skwapliwie ulec.

— Potrafię ja zmusić.—mówił jeden z pierwszych w Rzymie męczenników, — potrafię zmusić zwierzęta dzikie, aby mnie rozszarpały!

Mamyż go podziwiać? Mamyż go za to wielbić?

Niestety! Jakibykolwiek wielki był podziw nasz dla niego, już sam on ubiegł nas w podziwie dla swej osoby, i uwielbienie nasze własnym uwielbieniem zaćmił. Od kłów i szponów bestji cyrkowej wymaga on nie tylko rozwarcia drogi do niebios: chce on jeszcze potwierdzenia ogromu swej zasługi, swych praw do zadowolenia ze siebie, chce ukoronowania swej cnoty.

świeżego posiewu błędów politycznych, że zatym można ją doraźnie załatwić i uciszyć mocą kilku zręcznych posunięć na szachownicy życia publicznego.

Sprawa nie jest tak łatwa i prosta, to też w każdym razie należy się uznanie p. Wasilewskiemu i jego wychowawcom, że nam to w swej książce we właściwej porze przypomniał. Nale żałoby sobie życzyć, aby *Ukraina* znalazła licznych czytelników, a okolicznością sprzyjającą może się stać to, że nie jest to uczona, obszerna i wyczerpująca monografja, lecz — jak autor skromnie w przedmowie zaznacza — „przyczynek wstępny do poznania Ukrainy i jej spraw".

Stosunki polsko-ukraińskie mają długą, zamierzchłych wieków sięgającą historją. Rozdziały poświęcone tym odległym dziejom, posiadają poważne znaczenie i w obecnym momencie, gdyż rzucają światło na dwa momenty silnie akcentowane we współczesnych sporach: narodową odrębność Ukraińców i historyczne podstawy polskiego stanu posiadania na Rusi.

Przybierając w ciągu wieków coraz to inną, a coraz groźniejszą postać, kwestja ukraińska stała się ową rafą podwodną, o którą niegdyś rozbiła się potęga państwowa Rzeczypospolitej, skutkiem błędów politycznych nie pozbawionych bardzo wymownej analogji z zupełnie współczesnymi błędami krótkowzrocznych polityków — galicyjskich. Gdyby nie fanatyzm religijny i egoizm klasowy „królewiąt" klasowych, które rozdmuchały straszną pożogę buntów kozackich, może dziś nie istniałaby zaognlona kwestja rusińska w Galicji. Gdyby w ciągu ubiegłych dziesięcioleci kierownicy polityki galicyjskiej czerpali natchnienie raczej z jagiellońskich tradycji nie zaś z tradycji XVII-go wieku, może, mimo zwiększonych trudności, byliby uniknęli zabójczej waśni wewnętrznej na jedynym terenie, na którym polskie życie publiczne bez przeszkód rozwijać się może.

Analogja nie byłaby kompletną, gdyby nie obejmowała w równej mierze i przeciwnego obozu. I tam również popełniano błędy polityczne, które mściły się na losach trzydziestomiljonowego narodu i tam również nie czerpiąc z doświadczenia żadnej nauki i dziś jak w wieku XVII wiedzie się wzburzone masy z deszczu pod rynnę.

Rozmiłowana w bezgranicznej wolności kozaczyzna groźną chmurą zawisła nad murami Lwowa i wstrząsająca zawieruchą swego gniewu posady Rzpltej — oddała się jako bierne narzędzie w ręce samowładnej potęgi. Dzisiejsi Ukraińcy, grożący wyrzuceniem Polaków za San, są od lat kilku przedmiotem czułej choć nieproszonej troskliwości grafa Bobryńskiego i jego towarzyszy.

Nawet w dziejach poszczególnych działaczy ruchu ukraińskiego z dziwną dokładnością odtwarzają się ewolucje analogiczne do tych, jakie przechodziła historja polsko-ukraińskich stosunków. Istnieje tedy jakieś fatum dziejowe, tkwiące w naturze ludzi i w naturze rzeczy.

Im bardziej zbliża się do obecnego momentu, tym więcej ciekawego i pouczającego materjału zawiera książka p. Wasilewskiego. Z rzadką bezstronnością rozwiewa wszystkie legendy, jakie zaślepiona nienawiść wytworzyła i uświęciła w jednym i drugim obozie.

Mimo nietajonych sympatji dla młodego ruchu ukraińskiego, z którym zaznajomił się z bliska i u źródła, nie ukrywa bynajmniej jego stron ujemnych i słabych, nie lekceważy też uzasadnionych motywów polskiej przeciw uroszczeniom rusińskiej opozycji.

Fatalność położenia tkwi w tym, że Galicja dla obu narodów jest jedynym schronieniem swobodnego rozwoju narodowego, że jej rola polityczna znacznie przekracza jej rozmiary terytorjalne, a każde uszczuplenie praw danej narodowości na jej gruncie, stałoby się zgubnym a nawet zabójczym dla życia tych dzielnic, które tylko pośrednio z jej swobód korzystają. Pod tym względem jej znaczenie dla Polaków jest jeszcze większe niż dla Rusinów.

A oto inny jeszcze wzór doskonałości, inny kwiat z tegoż ogrodu. Wystrzela on wyżej nad głowy poprzednich, więc widzi dalej i rozumie więcej. Widzi on nieporozumienie, któremu „wzorowy" bogacz zawdzięcza spokój swego sumienia, i pyta z powątpiewaniem: „Czyżby ślepota była ostatnim słowem moralności?" Widzi również jałowość ofiary „wzorowego" biedaka i pyta: „Jeśli nędza jest złem, to czyż wypada biernie jej ulegać? A jeśli jest dobrem, to uleganie jej jakąż stanowi zasługę?"

Wartość tego typu trzeciego zasadza się właśnie na przeciwstawianiu się zarówno drewnianej nieczułości bogacza jak odrętwiałej rezygnacji ubogiego. Poza tą atoli wartością ujemną, jaka jest wartość dodatnia tego typu, jaka jego treść wewnętrzna? Cnota jego polega na tym, że ciągle zastanawia się on nad istotą cnoty. Ustawicznie poszukuje on drogi dla swego czynu, lecz nie znajduje jej nigdy, ponieważ każdy jego krok powstrzymują tysiączne wątpliwości. Nieprzeparty sceptycyzm trzyma go w więzach bezczynności. Jeśli bogacz i, będący jego przeciwieństwem, nędzarz czerpali pogodę ducha z pełni zaufania do siebie, to on, wróg dogmatyzmu, męczy się ciągłą niepewnością co do słuszności swego postępowania; prześladują go stałe podejrzenia, skrupuły i zarzuty, które sam przeciwko sobie kuje, niby ostrze dzidy w pierś własną wymierzonej. Niema on chwili wytchnienia. Pożera go gorączka poszukiwań. Sto celów różnych jednocześnie mija mu przed oczyma. Sto zamiarów. Ale jak między nimi uczynić wybór? Zaledwie postąpi on krokiem w jedną stronę, już z innych stron wołają nań przeciwne refleksje: „Wróć się! wróć!" Nie chcąc pobłądzić, wraca pozornie na miejsce, z którego był wyszedł. Ale cóż? Refleksje, które go cofnęły z drogi, okazują się sprzeczne między sobą. Dość silne, aby go cofnąć z drogi, są za słabe, aby pchnąć do do innego celu, i oto męka wątpienia przedłuża się bez końca.

Niespodzianie atoli w tej męce jawi się pociecha. Człowiek, szarpany przez ustawiczne wątpliwości, poczyna rozumować w ten sposób. „Dlaczegóż to ja trwam w bezczynności, gdy inni dokoła mnie działają? Czy nie przeto, że obawiam się błędnego kroku, pragnąc czynić jaknajlepiej? Czy nie przeto, że jestem surowy dla siebie i wymagający? Świat mówi, że krępuję się drobiazgami. Lecz któż to jest ów świat? — Prostacy, których sumienie jest mniej czułe, a ścieżki bardziej poziome i kręte. Łatwo bywa działać tym, którzy z góry przystają na skromne działań swych wyniki. Ale ci, którzy roją czyny niebotyczne, ci, którzy na cal lękają się zboczyć z kierunku doskonałości, tym wybór działania czyż może przychodzić z łatwością? Czyli raczej

Terytorjalne rozmieszczenie ludności również utrudnia rozcięcie gordyjskiego węzła; etnograficzne granice bowiem, skutkiem długo wiekowego współżycia, zupełnie nie dadzą się nakreślić, a podział Galicji na wschodnią i zachodnią, praktycznie niemożliwy do przeprowadzenia, nie usunąłby wcale pola do sporów narodowościowych. Polskie większości nietylko w stolicy i miastach prowincjonalnych, lecz w powiatach znajdują się w samym centrum objętej walką krainy, a poważne mniejszości polskie, dochodzące do 45 proc., na jej wschodnich krańcach. Ta niemożność sprawiedliwego rozgraniczenia terytorjalnego, tym silniej akcentuje konieczność wytworzenia jakiegoś znośnego modus vivendi między obu narodami, a ogólne położenie każdego z nich poza granicami austryjackiej monarchji sprawia, iż zawarcie pokoju dla jednego i drugiego znaczy tyle, co „być lub nie być". Nietylko bowiem uszczuplenie praw narodowych, lecz nieustanna krwawa walka o te prawa wyczerpuje siły dwóch narodowych odłamów, którym przeznaczenie narzuciło rolę trudną, odpowiedzialną a możliwą do spełnienia tylko przy najwyższym spotęgowaniu i skoncentrowaniu energji i żywotności.

Autor przedstawiając ściśle i objektywnie rozwój wypadków, stosunki wzajemne grup i partji politycznych nie wysnuwa z nich żadnych pozytywnych wskazań i nie ujawnia ściśle sformułowanych tendencji. Nie daje nawet pola do wniosków, z którą ze stron walczących łączy go węzeł solidarności. Mimo to, może nie myli się w swych przewidywaniach, że wszystkie zsolidaryzują się przeciw niemu, co jest nieuniknioną karą za zajęcie objektywnego stanowiska. Nagrodą natomiast jest świadomość, że oddało się rzetelną usługę wszystkim oponentom, zmuszając ich do pogłębienia i taktycznej rewizji swych poglądów.

I. Moszczeńska.

Ferment ideowy we Włoszech

T. Rossi-Doria: „Socialismo e Patriotismo". Enrico Corradini: „L'ora di Tripoli". Vico Mantegazza. „Tripoli e i diritti della civittà". Scipio Sighele. „Il Nazionalismo e i partiti politici".

Przeciwstawiając się nacjonalizmowi, demokracja jednocześnie wyraźną linją odgraniczyć się musiała od grupy socjalistycznej, bojkotującej wojnę. Trzeba zaznaczyć, że hasło bojkotu wojny, uchwalone na kongresie w Modenie wniosło pewną rozterkę w obóz najprawomyślniejszych nawet marksistów; nie wszyscy poszli za tak bezwzględnym hasłem, na ostrzu noża stawiającym wybór: Ojczyzna czy Klasa? Wielu, wyłamując się z pod dyktatury klasowej, widząc braci na polu walki ginących, stanęło w szeregach armji. Ci wraz z powyżej przez nas scharakteryzowaną demokracją złożyli dań przekonaniu, że, aby dokonać przemian w układzie stosunków społecznych, nie z poza ojczyzny działać należy, ale działać w niej, pracować na jej gruncie, w jej ścianach i pod jej dachem, a więc przedewszystkim czuwać, aby ściany te i dach ów mocno, nienadwyrężone przez nikogo, stały.

Otóż dezercja socjalistów z pola wojny rzuciła krwawy znak zapytania przed stopy całej demokracji włoskiej, zapytania, na które odpowiedzią z jej strony musiała być zmiana frontu natychmiastowa i stanowcza. Demokracja pojęła, że, aby czoła dotrzymać nacjonalizmowi, stanąć należy mocno na gruncie narodowym, twardo oprzeć się o węgły ojczyste i z rodzimego splotu tradycji wysnuć wątek bojowy, rewolucyjny, postępowy.

---

nie są oni uprawnieni do tego, aby modlić się razem z bohaterem Staffa: „Odsuń nam, Panie, na jesień żywota dzień naszego czynu, bo karmą życia jest czynu — tęsknota?"

Tak! Skrupuły, wątpliwości, niepokój poszukiwania i tęsknota stają się mostem, po którym typ trzeci, ponad męką własną, przechodzi ze stanu upośledzenia do stanu doskonałości, w swoim pojęciu. W świetle tego pojęcia bezczynność staje się dowodem szlachetności serca i wspaniałości duszy. Cnota poprzez dobrowolne ofiary dochodzi tu znów do s a m o u w i e l b i e n i a siebie. Odbywszy drogę krzyżową, staje pod pomnikiem swego cierpienia i pierwsza u stóp jego składa wieniec wawrzynowy. Tym razem nie pytajmy już o indywidualną lub społeczną korzyść tej męki i tej apoteozy!

Raczej stańmy w podziwie wobec skwapliwej usłużności, z jaką sumienie osłania swą powagą cały ów ród improduktywów, wystawiając im świadectwo nieskazitelnej i wzniosłej czystości moralnej!

Wszyscy ci ścigacze przywidzeń, sofiści i marzyciele, ludzie-wahadła, ludzie-hamulce, ideolodzy pracowitej bezczynności, zawieszonej między „Tak" a „Nie", męczennicy skrupułu i ofiary wątpienia, wszyscy oni chodzą w glorji swoich jasnych i spokojnych sumień: nikomu z nich sumienie nie ma nic do wyrzucenia, choćiażby śladem ich piętrzyły się niezaprzeczone klęski dla nich samych, lub dla innych. Sumienie to, samo w zaślepieniu będąc, rozgrzesza ich ślepotę. Z łagodną pobłażliwością przenika do wnętrza ich niepokoju i troski, roniąc w nie tyle tylko goryczy, ile jej trzeba dla zaostrzenia rozkoszy, jaką ów niepokój rodzi. — „Nie szukałbyś mnie, rzecze Bóg Jansenistów, gdybyś mnie był nie znalazł". Podobnie, owe dusze, pełne rozterki i niepokoju, znalazły to, czego szukają, a co nie jest bynajmniej tym, czego zdają się szukać. Jeśli bowiem prawdy, dobra, ani absolutu słuszności osiągnąć nie mogą, to przecież osiągają p o g o d ę d u c h a i z a d o w o l e n i e. To pogodne zadowolenie z siebie tai się w nich niewidzialne pod falą trosk, powściągów i zwątpień. Aleć i dno morza, na którego powierzchni pienią się burze, niemniej pozostaje spokojne. Im mniej tedy dusze owe osiągają w rzeczywistości, tym goręcej się niepokoją. Ale im bardziej się niepokoją, tym głębszego doznają zadowolenia. Niepokoić się z powodu niedopięcia zamiaru, czyż to nie znaczy już posiadać zadatki rozumu i szlachetności, mogące dać prawo do zadowolenia z siebie?

A w rzeczywistości jakże opłakany i niski egoizm skrywa się w tych duszach pod jasną i czystą pogodą sumienia! Patrzeć na niedolę ludzką, dokładnie oceniać rozmiar jej i grozę,

Cóż bo komplikuje sprawę? Jaki czynnik podnosi opozycję socjalistów do wyżyn dziejowego dramatu w świadomości szerokich kół demokratycznych? Oto fakt, że opozycja ta występuje w danym razie w majestacie moralnej powagi. Dezercja, która powszechnie bywa znamieniem ciurów, tu obleka na się płaszcz kapłaństwa i obleka słusznie — nosi na sobie glorję posłannictwa — i glorję zasłużoną. *Veto*, które socjaliści rzucają przeciwko wojnie nie jest świadectwem małoduszności z ich strony, albo samolubstwa: to demokraci widzą i tę czystość moralną pobudek w ich postępowaniu uznać muszą! Protest socjalistów przeciwko wojnie, w której naród widzi objawiony akt swej własnej woli ku potędze, protest taki w następstwach swych, grozi klinem, mogącym rozsadzić samą budowę ojczyzny: niemniej pobudki jego pozostaną czyste i szlachetne! Czyste i szlachetne, bowiem źródło swe mają w uczuciach ludzkości: „Chcemy rozdawać życie, nie zaś śmierć" wołają socjaliści i wołanie to znaleźć musi oddźwięk na całym obszarze cywilizacji: „Nie podbój, ale wyzwalanie ludów naszym jest zadaniem!" — Któż temu hasłu zada kłam w swoim sumieniu?

Więc nawet potępiając stanowisko socjalistów, naród uszanować musi jego pobudki. Inaczej: potępiając doktrynę, rozgrzeszyć musi ludzi, którzy ją wyznają. Ale też, tym bezwzględniej rozprawi się — z doktryną. Z nieubłaganą konsekwencją, demokracja uczuła się zmuszoną podjąć krytykę marksizmu, podjąć ją i przeprowadzić nie na płaszczyźnie jego założeń filozoficznych, ale w przekroju praktycznych jego rezultatów—w życiu społecznym i w polityce.

Krytyka owa odbywa się pod nieboskręgiem, objętym przez pożar wojny, który stwarza dla niej tło krwawe i złowrogie. Argumenty, którymi się posługuje, mają w sobie coś z gwaru i gorączki obozowiska. Ciskają je ręce pełne ukropu krwi, która za chwilę się poleje... Cóż dziwnego, że nie wszystkie pociski, w pośpiechu miotane, trafiają w sedno, że niejeden w zbyt gwałtownym rzucie, przesadzi daleko poza metę, w którą był wymierzony?

Jakiegoż rodzaju są te pociski? Jak brzmią owe argumenty?

Socjaliści, rozsadzając ojczyznę, dążą do tego, by na jej gruzach, i na gruzach wszystkich dzisiejszych tworów narodowościowych, założyć ojczyznę nową, powszechną, międzynarodową, ojczyznę ludów zjednoczonych w pracy i pokoju.

Ale gdzie, w jakim miejscu, lub na jakich drogach, — pytają demokraci włoscy — urzeczywistnia się owo dążenie socjalizmu? Gdzież ziszcza się widomie sen o połączeniu proletarjuszy wszystkich krajów? Zali dziś równie jak przed półwiekiem nie jest on marą nieuchwytną, w obłokach wiszącą?

Znamy—powiadają oni—socjalistów włoskich, socjalistów niemieckich, socjalistów francuskich, angielskich, hiszpańskich japońskich i perskich, którzy wszyscy zarówno starają się przepychać przedstawicieli własnych do sejmów państw poszczególnych, ale nie znamy nigdzie związku proletarjuszy, zjednoczonych w imię doli wspólnej dla walki o swe interesy i o przyszłość świata, zjednoczonych ponad granicami swych krajów ojczystych. Według słów doktryny, w obliczu Marksa — są braćmi sobie; lecz w obliczu życia, niestety dziś, jak i przed laty 50-ciu, są jeśli nie wrogami, to napewno współzawodnikami między sobą.

Znamy socjalistów, — twierdzą demokraci dalej, — którzy przeczą istnieniu ojczyzny, podobnie jak znamy szaleńców, którzy przeczą istnieniu słońca, w którego promieniach cieplych się ogrzewają; wszelako nie znamy nigdzie socjalistów takich, którzyby z zaprzeczenia tego wysnuwali wnioski logiczne i łączyli się ze sobą, bez względu na przedziały narodowościowe, na polu powszechnej wielkiej działalności społecznej.

Cóż dzieje się w Niemczech, tym tradycyjnie klasycznym gnieździe socjalizmu? — Wszechmocnie panuje — właśnie stamtąd — ciążący nad całą Europą despotyzm pikelhauby.

A socjaliści?

Socjaliści poprzestają na obrachowywaniu od widzieć rzekę łez i krwi, która się na dnie jej toczy, móc przynieść ludziom ulgę w cierpieniach, lecz nie uczynić dla nich nic i z tej bezczynności wysnuć jeszcze dla się pobudkę do zadowolenia: czyż to nie piramida samolubstwa? Cnotliwy bogacz, cnotliwy biedak, tamci, w swej prostocie nie dostrzegają przynajmniej obszarów niedoli jaka ich otacza, są ślepi, lub może — śpią.— „Jest to ich wina!" — odpowie na to dusza, szarpana widokiem zła, dusza widząca. — Tak, niewątpliwie, jest to ich wina, lecz cóż powiedzieć o niej samej, o niej która widzi, a jednak wstrzymuje od działania, jakgdyby była ślepa, o niej, która dość ma bystrości, aby czuć się zaniepokojoną swym bezwładem, i jednocześnie z niepokoju tegoż stwarza w swym pojęciu cnotę dla siebie, cóż o niej samej powiedzieć i gdzie znaleść różnicę, dzielącą ją od dwóch typów poprzednich? Czy różnica ma polegać na tym, że ona śpi z oczyma rozwartymi, że śpi lecz — w postawie stojącej?

Być może. Lecz cóż z tego?

Oprócz trzech wyżej scharakteryzowanych typów doskonałości, rozumianej wedle kanonów etyki panującej, możnaby naliczyć i scharakteryzować ich więcej, równym otoczonych nimbem, równie zadowolonych ze siebie. Albert Bayet poprzestaje na tej trójcy, jako na symbolu streszczającym w sobie cały przepych ogrodów cnoty, rozkwitającej w słońcu sumienia! Właśnie tego sumienia, które powszechnie uznajemy za najwyższy trybunał sprawiedliwości!

Bezwątpienia trzy wyżej pomienione typy rzadko występują w życiu w tak wybujałej jednostronności charakterów. Brane w swej postaci czystej, są wyjątkami, które zdaleka na siebie zwracają uwagę. Zato w postaci mieszanej istnieją w tysiącach i miljonach osobników. Możnaby powiedzieć, że typy przedstawione przez Bayet'a, stanowią esencje cech zebranych z olbrzymiego ogółu, że w duszy każdego z nich, jakoby w jednym punkcie pod soczewką, zgromadziły się promienie, idące od miljona sumień.

Napróżno więc staralibyśmy się dowodzić psychologicznego nieprawdopodobieństwa w życiu tego rodzaju osobników. W istocie, cóż z tego że żadna z idei przez typy owe reprezentowanych, nie znajduje w życiu wyłącznego wcielenia, jeżeli nieprzeliczone tłumy wciąż odwołują się do nich, jednocześnie lub kolejno, w miarę, jak interes, namiętność albo przypadek popycha je ku jednej lub drugiej. Cóż znaczy, że z trudnością

czasu do czasu liczebności swych towarzyszy, z zadowoleniem stwierdzają przyrost głosów, zyskiwanych przez posłów robotniczych; płacą regularnie składki należne partji; czytają od deski do deski *Vorwaerts*, będący świetnie opłacającym się przedsiębiorstwem; obmawiają i nicują, w swych kółkach, socjalistów innych krajów — i siedzą spokojnie, unikając wszelkich zatargów z policją. Zachowują się tak, jakoby wszystko, cokolwiek stanie się w świecie dobrego, ludzkość miała do zawdzięczenia ich partyjnej organizacji, i — nie dbają o resztę. A raczej, tak! o jednym jeszcze pamiętają: co rok, przez miłość dla zasady i własnej systematyczności, posyłają sto lub dwieście marek wsparcia socjalistom włoskim, polskim, hiszpańskim albo perskim. „Niech żyje solidarność proletarjatu!"

Jakże mało obawiać się może tego „ruchu" własność prywatna! Jakże mało obawia się go kapitalizm niemiecki! Jakże mało niebezpieczny jest on dla ojczyzny niemieckiej! — szydzą demokraci włoscy.

Idea stopniowej, rzekomo nieuniknionej proletaryzacji mas robotniczych, głoszona ongi przez Marksa, nie znalazła potwierdzenia w życiu: tym się też tłomaczy niemoc polityczna partji, na podstawach wyłącznie ekonomicznych opartej.

I gdy zastępy socjalistów niemieckich od lat szeregu liczą się już na miljony, gdy posłowie rewolucji, posłowie sprawiedliwości wszechludzkiej, w połowie zapełnili parlament, Niemcy po dawnemu mają na zgiętym karku żelazny but ciemiężcy, praca po dawnemu jęczy przykuta do rydwanu kapitalistycznego, a wszewmocny kaiser, jak gdyby w pełni średniowiecza, swe prawo do korony na p r a w a c h b o ż y c h opiera.

Jakież wyniki rzeczywiste, — pyta po raz ostatni demokracja włoska — osiągnął socjalizm na gruncie niemieckim, na gruncie, będącym kolebką jego powstania i areną najpotężniejszego rozwoju?

Niestety, jest to pytanie rzucone w próżnię. O żadną zdobycz konkretną zaczepić się w rzeczywistości nie może. Właściwie, zarzut najdotkliwszy przeciwko socjalizmowi niemieckiemu tkwi już w stwierdzeniu jego potęgi liczebnej i — w trwaniu potęgi tej przez lata całe. Jeżeli idea, rozporządzająca trzema miljonami ludzi, ślepo jej oddanych, nic zdziałać nie jest w stanie dla swych celów, to mamy powody powątpiewać nie tylko o jej rewolucyjności, o jej sile wybuchowej, mającej świat obecny zburzyć, ale wprost o jej żywotności, o jej czynnej jakiejkolwiek energji.

Lecz jeśli dobrodziejstwa socjalizmu tak wątpliwe są w Niemczech, gdzie jest najwięcej socjalistów, to cóż o innych mówić krajach?

Robotnicy poszczególnych krajów nie wiele spodziewać się mogą po idei międzynarodowej, teoretycznie tak pięknej, solidarności proletarjatów. Czy nie należy przeto pracy nad wyzwoleniem ludu roboczego podjąć na gruncie własnej ojczyzny? Praca ta stanowi właśnie istotne zadanie demokracji rodzimej. Nie o djalektykę filozoficzną, ale o grunt dziejowy swego narodu chce ona oprzeć dzieło wyzwolenia pracy z pęt kapitalizmu. Wyzwolenie proletarjatu włoskiego chce uważać za dalszy ciąg wyzwolenia narodu włoskiego; wolność ludu za uzupełnienie niepodległości narodowej i politycznej. Zwraca się przeto po drogowskaz ruchu wyzwoleńczego nie do cudzoziemskich wzorów, ale do chlubnej epoki *risorgimento*, aby jej ideałami rozświecić drogę przyszłości. Nie Marks, ale Mazzini staje się jej mistrzem. Nietylko w dziedzinie czysto politycznej, ale i na polu zagadnień społeczno-ekonomicznych odwołuje się ona do idei kierowniczych Mazziniego, który był jednym ze współtwórców zjednoczenia Włoch. Chce z idei owych wysnuć całokształt programu społecznego na dzień dzisiejszy, przyznając im w zasadzie wyższość nad ideą marksowską: ta ostatnia bowiem opiera się na pojęciu siły, gdy tymczasem założeniem ideowym Mazziniego było pojęcie prawa, związane ze współodpowiadającym mu pojęciem obowiązku.

Jakże znamienny jest ten zwrot demokracji włoskiej! Jakże dla chwili obecnej symptomatyczny! Nie jest on bynajmniej wyjątkiem. Na całym obszarze Europy, we wszystkich krajach

---

przyszłaby nam wskazać dziesięciu miljonerów prawdziwie zadowolonych z siebie, dziesięciu prawdziwych Hijobów lub wreszcie dziesięciu poszukiwaczy doskonałości pogodnie przeświadczonych o jałowości swych poszukiwań, jeśli, gdzie tylko okiem sięgniemy, mamy tysiące osób majętnych z mniejszą lub większą uciechą wyzyskujących pracę, tysiące biedaków pogrożonych w pokorze tysiące dusz szukających, które ciągle trawią się niepokojem, i nigdy się do niczego nie biorą?

A wszystkie owe rzesze jednostek czerpią uświęcenie swego postępowania z głębi swych sumień; tysiące i miljony znajdują w nich odbicia swoich cnót; tysiące i miljony osiągają wobec sumień własnych bezwzględne potwierdzenie swych zasług. Samo pojęcie zasługi lub winy moralnej, czyż nie jest postacią zwykłą, w jakiej sumienie wydaje swe wyroki?

Lecz w takim razie, nareszcie, zapytajmy cóż warto jest owo sumienie? Co warto sumienie dzisiejszego człowieka? Co wart jest jego bezwzględny rozkaźnik, ta jedyna, według Kanta, ostoja nieomylności, pośród zalewającego nas morza omylnych pozorów?

Gdy społeczno-ekonomiczny mechanizm życia opierał się na niewolnictwie, sumienie najmędrszych i świętych ludzi pochwalało niewolę. Gdy zmienione warunki ekonomiczne rozluźniły nieco jarzmo niewoli, zastępując je pracą pańszczyźnianą, sumienie mędrców i świętych nie miało nic przeciwko pańszczyźnie. Dziś sumienie nasze potępia już ucisk pańszczyźniany, ponieważ go wcześniej potępiła technika nowoczesna i ekonomja społeczna, ale godzi się z pracą dzieci nieletnich, przedwczesnym trudem zabijanych po fabrykach i warsztatach, godzi się z widokiem zbytku, leżącego ciężarem nieludzkim na barkach proletarjatu zgiętych pracą i wyczerpaniem.

Cóż warta, nakoniec, cała nasza moralność, która, miast zwalczać zło, uczy cierpliwie je znosić, miast krzywdę podcinać u korzenia, hoduje w cieniu jej — cnotę, i miast zwiększać na ziemi sumę dobra i sprawiedliwości, uczy jak porastać w zasługę; która gotowa jest pielęgnować na ziemi nędzę, aby dusze wybrane na jej kanwie ponurej haftować mogły wzory swej świętości, której potrzebni są żebracy i trędowaci, aby też same dusze wybrane mogły cnotę swą namaszczać jałmużną, litością i filantropją, niby wonnymi olejkami? [1])

---

[1]) Poeci sławią zazwyczaj szczodrobliwość możnych, ulegając zbyt łatwo urokowi hojnych Mecenasów.

jesteśmy świadkami energicznego osadzania bytu społecznego i politycznego na podwalinach własnej tradycji narodowej. We wszystkich krajach ruch dośrodkowy, dążność do skupiania się, przeważa nad dążnością odśrodkową. Idee międzynarodowe ulegają zaćmieniu. Każdy kraj żyć pragnie własnym trybem, myśleć własną filozofją. Narody owijają się, rzec można, dokoła rdzenia własnej indywidualności. Zda się, jakoby na zawsze minęła epoka wielkich międzynarodowych religji i prądów uniwersalnych.

Jestże to wynik surowego regime'u militarystycznego, który w pancerze żelazne zakuwa dzisiaj narody tak, jak w średniowieczu zakuwał jednostki, i w pogotowiu bojowym trzyma je ustawicznie przeciwko sobie na odległościach strzału armatniego?

Jest-że to wynik moralny tego stanu oblężenia, w jakim bez zmiany trwa już pół wieku cała Europa, czy też jego przyczynę stanowiące — duchowe podłoże?

Józef Pomirski.

Moda.

Szkic społeczno-polityczny.

(Ciąg dalszy).

Początek panowania mody francuskiej wiąże się ściśle z epoką Ludwika XIV, a według Quinckego, z epoką bogatej literatury, wielkiego rozwoju duchowego i wzrostu potęgi politycznej Francji. [15])

W stosunkach międzynarodowych bowiem dzieje się to samo, co i w wewnętrznych stosunkach społecznych; przedmiotem naśladownictwa są zawsze narody najpotężniejsze i najbardziej twórcze w dziedzinie życia i myśli t. j. narody, które innym najwięcej dać mogą.

Po bezładnem naśladownictwie, które trwa do połowy XVI wieku, rządy Filipa II narzucają Europie mody hiszpańskie, które znikają wraz z upadkiem potęgi Hiszpanji, aby ustąpić miejsca strojowi o charakterze wojskowym, który kładzie Europa na początkę XVII wieku pod wpływem wojny trzydziestoletniej. Wreszcie od czasów Ludwika XIV berło mody obejmuje Francja i dzierży je dotąd.

Rola jej w dziedzinie strojów ściśle zbiega się z rolą jej i w innych kierunkach, szczególniej od początku ubiegłego stulecia, kiedy orły napoleońskie rozniosły po Europie hasło rewolucji francuskiej.

Nazwiska Voltaire'a, Rousseau'a, Monteskjusza, Mably'ego i encyklopedystów otwierają wrota nowoczesnemu ustrojowi politycznemu i społecznemu, a wraz z nim i modom francuskim, za którymi idzie cała Europa.

Wpływom Francji opiera się jedna Anglja i, jej duchem owiana, Ameryka. Anglja ma dotychczas swoją modę damską, chociaż używa i francuskich, tak jak damy całego świata obok francuskich mód, noszą stały i niezmienny kostjum angielski. Strój męski jest, jak wiadomo, w swym zasadniczym pomyśle, pochodzenie angielsko-amerykańskiego. Niezależność ta Anglji w dziedzinie stroju, a nawet jej pierwiastkowa twórczość w tym kierunku, zbiega się ściśle i z jej rolą polityczną: wszak ustrój państwowy Europy współczesnej jest także pochodzenia angielskiego, Francja zaś jak i w dziedzinie strojów, wzór pierwotny rozpowszechniła, rozwija go i udoskonala.

Rola Francji, jako narodu, który naśladują inne, utrwaliła się w dziedzinie strojów i walkę z cudzoziemczyzną uważać można za skończoną. Nawoływania szowinistów niemieckich do jej wznowienia nie wywolują oddźwięku. Nikomu nie przychodzi na myśl, nawet tym szowinistom, propaganda powrotu do historycznych strojów narodowych, które utrzymały się tylko wśród ludu wiejskiego, a i to nie wszędzie.

Wraz z ubraniem i wiele form zewnętrznych życia ujednostajniło się wśród narodów cywilizowanych. Każdy nowy zwyczaj towarzyski, nowy sposób urządzenia mieszkań i życia, nowy rodzaj zabawy, wszystko to w bardzo krótkim czasie rozchodzi się po całej Europie.

[15]) Quincke l. c. str. 182

Pogoda ducha, spokój sumienia, przeświadczona o swej zasłudze wniebowziętość, zadowolenie z siebie: toż są ideały, które w dobrej wierze podaje nam moralność, toż jest ostatnie słowo cnoty? Lecz cóż moglibyśmy wymyślić gorszego, gdyby nam kazano dać najsmutniejszy przykład zwyrodnienia?

Jakto! śród niezliczonych cierpień, które nękają i poniżają człowieka, gdy jedni ulegają gwałtom a inni, niemniej pożałowania godni, gwałtów się dopuszczają i ubierają je w system, gdy ubóstwo, ciemnota, choroby, katastrofy sieją pełnymi rękoma nienawiść i żałobę, — człowiekiem sprawiedliwym miałżeby być ten, kto znalazłszy dla siebie schron bezpieczny przeciwko nawałnościom, cieszy się sam jeden ciszą i pogodą?

Sumienie nasze wraz z całą moralnością, która je wykształciła, stoi poniżej ogólnego poziomu kultury nowoczesnej: oto nieubłagany wniosek, jaki niedorzeczność powyższego przypuszczenia nastręczać musi każdemu. Wymogi, tkwiące w samej logice rozwoju społecznego, ideały postępu tudzież krytyka ustroju społecznego wysunęły o wiele subtelniejsze, o wiele wyższe sprawdziany dobra, niż te, które dyktuje nam sumienie. Tymczasem wyroki sumienia, obdarzone sankcją najwyższą, niekiedy oblekane w powagę zaświatową, posiadają charakter nieodwołalności: s u m i e n i e s ą d z i z a w s z e w i n s t a n c j i o s t a t e c z n e j. W przekonaniu człowieka wierzącego, sam Bóg, sędzia najwyższy, odmierza duszy ludzkiej sprawiedliwość miarą jej sumienia!

C. D. N.

Tymczasem nie każdy dar bywa dobry. Dar nie bywa dobry, jeśli miast unicestwiać nędzę, utrwala ją i systematyzuje, jeśli rodzi i pociąga za sobą potrzebę dalszych darów, przykuwając biedaka do łaski bogacza. W istocie, jakąż mieć może doniosłość moralną ofiara św. Marcina, który, jak legenda głosi, zdjął z ramion swych płaszcz i odstąpił go żebrakowi, poczym oddalił się wniebowzięty i radosny? O jedną osobę powiększył się zastęp świętych w niebie — to prawda, lecz zastęp ubogich na ziemi nie zmniejszył się, niestety, wcale: żebrak został żebrakiem.

Rynek wszechświatowy, który dla wszystkich krajów cywilizowanych produkuje te same wyroby, ułatwienia komunikacyjne i rozwijające się podróżnictwo, nadają sferom zamożniejszym i inteligentnym charakter tak jednolity, że, kiedy np. w jakiejś miejscowości leczniczej lub stacji klimatycznej spotykają się ludzie z rozmaitych stron świata, to, wobec braku strojów narodowych, rodacy bardzo często wzajemnie się nie poznają, a już określić kto, do jakiej należy narodowości, dopóki się nie słyszy języka, jest prawie niepodobieństwem. Jest to w pewnej mierze skutkiem pomieszania typów etnicznych, które sprawia, że dziś żaden prawie naród czystego swego typu nie posiada, przeciwnie w każdym narodzie istnieje kilka typów, często zaś jeden i ten sam typ powtarza się w kilku narodach, mówiących różnymi językami. Ale jest również skutkiem tej jedności kultury i cywilizacji, które dla wszystkich prawie narodów ciwilizowanych stwarzają te same warunki życia i rozwoju.

Kiedy patrzymy na towarzystwo międzynarodowe, widzimy ludzi jednakowo ubranych, zachowujących się w sposób zupełnie jednakowy, których jedno i to samo zajmuje, jedno i to samo śmieszy i oburza. Wszyscy oni wychowali się na tej samej nauce, sztuce i literaturze (z dodatkiem tylko utworów ojczystych, o ile należą do narodu, którego dzieła nie rozpowszechniają się poza granicami własnego kraju), wszyscy korzystają z tych samych zdobyczy techniki i postępu udogodnień życiowych; wszyscy mają te same zasady moralne i zasadniczo te same pojęcia prawne, te same pojęcia o humorze, prawie te same o takcie towarzyskim i dobrym wychowaniu, wszyscy wreszcie prowadzą prawie ten sam tryb życia.

To też walka z cudzoziemczyzną mody w tym znaczeniu, w jakim rozumiemy ją w tej pracy t. j. jako objawu zewnętrznego, właściwie ustała. A jeżeli czasami rozlegają się jeszcze głosy protestu, to po większej części nie wywierają wpływu.

Nie mówię tutaj o walce o oznaki zewnętrzne, mające znaczenie obrony zagrożonej narodowości.

Narody, szczególniej podległe, które są przedmiotem usiłowań ku ich wynarodowieniu, bronić się muszą na wszystkich punktach, nie lekceważąc nawet najbardziej zewnętrznych i pozornie błahych. Są one bowiem nietylko objawem skuteczności obcego, a groźnego dla narodowości wpływu, ale i współczynnikiem rozwoju tego wpływu.

Poza tą jednakże koniecznością narodów podległych, a również, wyzwalających się z podobnych wpływów, narodowości o niższej kulturze, walkę o swojskość zewnętrznej strony życia wśród narodów cywilizowanych uważać możemy prawie za skończoną.

Moda stopniowo wypiera zwyczaj w tej dziedzinie, wyprze go zupełnie, naturalnie, w granicach możliwości.

Jak strój nabiera w różnych krajach, pomimo wspólnego wzoru, pewnych cech lokalnych, tak i zwyczaje towarzyskie, gry i zabawy, i t p., chociaż powszechne, przystosowują się do miejscowego klimatu, stopnia kultury, temperamentu narodowego i t. p.

Ale nie jest to już walka, którą toczono niegdyś z cudzoziemczyzną, jako źródłem wszelkiego zła i niebezpieczeństwem dla kraju.

Już dziś nikt nie zarzuca strojowi, żeśmy „pospołu z nim oblekli obludę, chytrość, wykręty, praktyki cudzoziemskie... które karania muszą być przyczyną". [16])

Dziś strój, niegdyś cudzoziemski, stał się wszędzie narodowym.

Tak zresztą bywa zawsze, o ile modzie uda się zwyciężyć zwyczaj. Tak było np. z kontuszem, strojem tureckim, który Górnicki mieści jeszcze w rzędzie niebezpiecznych dla kraju nowości, gdy Kitowicz nazywa go już strojem czysto polskim.

Tak dzieje się we wszystkich dziedzinach życia zewnętrznego.

Jest ono jednak zbyt ściśle związane z duchowym i społecznym życiem ludzkości, aby walka między wąsami i peruką, nie była odbiciem starć głębszych i istotniejszych.

Zwalczanie stroju cudzoziemskiego, było zwalczaniem cudzoziemskiego ducha, bynajmniej jeszcze nie skończonym.

Już dziś nikt zapewne nie powtórzy słów Kaczkowskiego, pisanych z górą pięćdziesiąt lat temu, jakoby „cudzoziemczyzna, podkopująca nasze uczucia i cnoty rodzime, wprowadzała natomiast obyczaje obce, nie tylko z tego powodu dla nas szkodliwe, iż były z duchem narodowym niezgodne, ale i dla tego, że się opierały bezwzględnie na niemoralnych podstawach" [17]), niemniej wszakże, każda nowa idea, nowy prąd społeczny, podkopujący panujące w danej chwili instytucja i zasady, oskarżany jest o obcy, nie narodowy charakter. Nie masz żadnego z kierunków narodowych, któremu by nie wytaczano podobnego zarzutu, szczególniej w tych krajach, gdzie w życiu społecznym, czy politycznym bierze udział kilka narodowości.

Oskarżenie o obcość, o nienarodowość stanowi w rękach tych, co się do niego uciekają, oręż prawie niezawodny w obec szerokich mas, doskonale zastępujący wszelkie inne racje i argumenty. Do niego ucieka się zawsze reakcja w walce z nowymi prądami, a szczególniej w ich okresie rewolucyjnym.

Każda rewolucja, każde domaganie się „nowego porządku" jest dla obrońców „starego porządku" dziełem cudzoziemców.

Tak Fryderyk Wilhelm IV w liście do Busneua przypisuje cudzoziemcom, francuskim galernikom, polakom i niemcom południowym, zajścia berlińskie z d. 18 marca 1848 r. Jan Scherr odpiera to oskarżenie, w które szczerze wierzyła „nierozumna wielka tłuszcza reakcji". „Nigdzie nie znajdujemy na to dowodu, żeby szczególniej polacy i żydzi odznaczyli się, jako barykadyści, tak więc i temu mitowi, że polacy i żydzi byli głównymi matadorami i działaczami wielkiego nieporozumienia berlińskiego, raz na zawsze odprawą dać należy". [18])

To samo powtarza się w Austrji.

Gdy d. 13 marca 1848 r. przedstawiciel gwardji obywatelskiej na audjencji w Burgu wiedeńskim powtórzył Metternichowi słowa, które dnia 14 lipca 1789 r. usłyszał Ludwik XVI w Wersalu:

— To nie rozruchy uliczne, lecz rewolucja!

Metternich zawołał:

— To nieprawda, tylko żydzi, polacy i włosi buntują lud.

[16]) Zwierciadło Rzpltej polskiej na początku roku 1598 wystawione

[17]) Kaczkowski. l. c. str. 296

[18]) Jan Scherr. Rok 1848. (przekł. polski) Warszawa 1903. T. I. str. 373 i 399.

Mniemanie to rozpowszechniła z powodzeniem reakcja dla stłumienia rewolucji.

A dziś nacjonaliści rosyjscy sprowadzają również wszystkie dążności wolnościowe i konstytucyjne do knowań „inorodców“ i ich dążności antyrosyjskich, i nie bez powodzenia. Powtarza się to nie tylko w chwilach rewolucyjnych, ale w toku normalnego rozwoju, nowe prądy zwalcza się za pomocą tych samych, wypróbowanych oskarżeń.

Dziś jeszcze jednym z najczęściej używanych argumentów przeciwko socjalizmowi, jest oskarżenie go o to, że przyszedł do nas z zachodu, czy wschodu, a przytem jest żydowskim T. zw. postęp u nas, w opinji szerokiego ogółu, od samego początku płynął i płynąć będzie pod flagą żydowską i żadne, usiłowania, nie wytrącą z ręki jego przeciwników tak celnej broni, jaką jest zawsze zarzut „obcości“. Jest to dalszy ciąg lub wyzyskiwanie walki z cudzoziemczyzną, która niegdyś toczyła się o kontusz i strój francuski.

I zapewne koniec jej będzie taki sam, jak koniec walki o zewnętrzne objawy życia. Już dziś nowe prądy czy to literackie, czy naukowe, czy polityczno-społeczne nie wzbudzają tej opozycji co niegdyś.

Wymiana wytworów myśli i talentu wzmogła się tak, jak i wymiana towarów. Wzmożonym rytmem życia nie wstrząsają już zmiany ideowe, zbyt na to częste i powszechne. Wszechświatowemu rynkowi towarowemu odpowiada wszechświatowe laboratorjum myśli. Żaden naród nie pracuje i nie myśli dla siebie tylko, żaden nie mógłby prowadzić życia odpowiedniego obecnym potrzebom bez współdziałania innych narodów.

To też dzisiaj walka o swojskość kultury, zmieniła swój charakter. Z dawnej obrony ducha narodowego, stała się tylko orężem w walce z postępem, o ile naturalnie nie jest koniecznością obrony przeciwko uciskowi narodowemu ze strony państw zaborczych lub przeważającej kultury obcej.

Walka z cudzoziemczyzną, po za tymi wypadkami, straciła prawie swoją rację bytu, a to z dwóch powodów: po pierwsze że udział narodów w cywilizacji zbyt jest powszechnym, aby idee, zrodzone w jednym kraju, znaleźć się mogły w zbyt rażącej sprzeczności z ideami, panującymi w innych, a powtóre, że dopiero w tej wspólności życia duch narodowy wzmógł się na tyle, że cudzoziemczyzna przestała być dlań groźną.

Bez obawy może on przystosowywać do siebie to, co jest dlań pożyteczne.
Wzrastająca ilość węzłów łączących narody nietylko nie gasi, ale przeciwnie wzmaga poczucie indywidualności narodowej.

Świadczy o tym fakt, że pojęcie narodowości w znaczeniu nowoczesnym, jako twór prądów demokratycznych, powstała właściwie dopiero na tle zbliżenia się narodów na początku ubiegłego stulecia [19]) i stanowi trwałą i silną przeciwwagę nie tylko przeciw zanikowi, ale choćby skażeniu duchowego dobytku narodowego.

Nie było może epoki w historji, która by taką okazywała dbałość o uwolnienie języków od obcych naleciałości, taką czcią otaczała skarby literatury, sztuki i przeszłości ojczystej, jak obecna, we wszystkich krajach europejskich

Zbliżenie narodów i wspólność źródeł cywilizacji nie tylko nie osłabia, lecz przeciwnie potęguje poczucie narodowe.

Kiedy przebiegamy historję zapasów tradycji narodowej z cudzoziemczyzną, widzimy, jak coraz bardziej zacierają się granice między obcym i swoim, jak cywilizacja staje się wszechświatową, dążąc do tego ujednostajnienia we wszystkich dziedzinach, które narody już zupełnie lub prawie zupełnie osiągnęły w dziedzinie kultury materjalnej.

Kierunek istotny rozwoju stosunków międzynarodowych jest tak oczywisty, a badanie mody przedstawia analogię tak plastyczną i wyraźną, że nie może nas mylić, ani przejściowa wybujałość nacjonalizmu, ani nienawiści rasowe i plemienne, które, zdawałoby się, górują po nad wszystkimi dążnościami społecznymi.

Szowinizm i nacjonalizm to ostatnie wysiłki reakcji ku powstrzymaniu trwającego wciąż pochodu ku wolności i równości jednostek i narodów.

Wyzyskuje ona na swą korzyść tradycyjną niechęć do „obcości“ szerokich mas, biorących tak nieznaczny udział w ruchu cywilizacyjnym świata.

Jeżeli reakcyjne warstwy wyższe propagują nacjonalizm, czynią to one nie dla swej wiary, ale dla swego interesu, któremu służy konserwatyzm szerokich mas ludowych.

Jak demokratyzacja stosunków społecznych nie jest dziełem ludu, ale warstw wyższych, tak i braterstwo narodów będzie dziełem tych żywiołów społecznych, które żyją wspólnym życiem na wyżynach kultury i cywilizacji. Hasło „proletarjusze łączcie się“, jest słusznem o tyle tylko, że narody zbratają się wtedy, kiedy wolność i równość zapanują bezwzględnie w oddzielnych społeczeństwach t. j. kiedy wszyscy ludzie zrównają się na szczytach cywilizacji.

(C. d. n.). *Józef Lange.*

[19]) Por. B. A. Licki. Narodowość nowoczesna. Petersburg str. 73 i nast. J. Sołtko. Zarys pojęć o narodzie. Lwów 1901. str. 112 i nast.

POEZJE.

Z CYKLU „Plony pielgrzymstwa“.

KRAKÓW

(fragment).

Na piramidy, groby, mumje,
satyrę pisać — broń mię Boże!
mąż sprawiedliwy to zrozumie,
że nie na mury ostrzę noże:
świat zmarłych zawsze cichy, prosty,
nie woła szpady na riposty!

Więc pochwalone Kapitole,
ich nietykalna wdowia krasa
na śmiechów wszechofiarnym stole,
lecz trzoda, co się tam wypasa
na gruzach — warta, gdy się skarmi
Kapitolińskiej, gęsiej armji.

A choć rzecz święta — gęś rodzima
na łonie biednej Jeruzalem,
(jak żona licha za plecyma
wielkiego męża) — z wielkim żalem
ja was rozwodzę w różne strony:
Wawelu! jesteś odżeniony!

Po takiej z gminem separacji
znalazłeś we mnie miecz i tarczę —
odi profanum! — jak Horacy —
i... burżuazji, sławny starcze!
Duch — Jeden, tamtych — wielu... wielu,
jak świąt i klechów na Wawelu.

Zaś Rynek, Nôtre-Dame, Sukiennice,
hejnałów, trąbek wniebogłoski
i niedościgłej tajemnice
cud — Rondel: boskie! — z tej nieboskiej,
choć ludzkiej, prawdy niemasz kwestyey:
Urbs — bona, viri — malae bestiae!

Stąd widząc, jak się ziemią łacza
bez Boga, żerem opętana,
niewolnych cudów czerń żebracza —
— wyrosłem w duchu na szatana.
Nabożna nicość — twoje imię:
Ty — małych święceń polski Rzymie!

Tu faryzeje — tu celnicy
skradli nam wiary talizmany.
Długo konałem w tej stolicy,
w dzień życia nocy darowany,
czekałem, aż się sen mój ziści
nad miarę ludzkiej nienawiści,

— aż się złych wrogów marną chlubą
naigram i nasycę duszą —
— hej! prężne moce żyć w tym muszą,
kto się nie zgubił z duszną zgubą!
Znam cenę waszych cen i ocen
— nad duchem Duch jest tylko mocen!

GRZEGORZ GLASS.

KRYTYKA.

Z Teatru.

Dzieła dramatyczne w stosunku ich tematu do do zewnętrznych przypadkowości dałyby się podzielić na dwie kategorje. Do pierwszej zaliczać by można utwory w których temat koincyduje z problematem, w jego tylko sferze się obraca i pogłębiony lub powierzchownie ujęty w zależności od siły talentu autorskiego nie wychodzi z poza szranek zakreślonych najczęściej linją artyzmu. Kategorję drugą stanowią sztuki, gdzie temat posiada energję jakoby odśrodkową: wychodząc z danego utworu, promieniuje nazewnątrz, wcieka w dziedziny bardzo często nie mające nic wspólnego z pierwotnymi zamierzeniami autora, styka się z przypadkowościami natury najróżnolitszej. W dzisiejszej fazie, gdy sztuka sceniczna bardzo rzadko znajduje dla swych uzewnętrznień ramy teatrów, których głównym sprawdzianem działalności byłby artyzm dramatyczny, w dobie dzisiejszej, w dzisiejszym ustroju społecznym, gdy twórstwo w swych produkcjach nieodzownie prawie wiąże się z dziedziną operacji handlowych, gdy teatry w stopniu większym lub mniejszym są jednak przedsiębiorstwami, w których obowiązuje finansowo prawo pobytu i podaży, dziś sztuki kategorji drugiej w repertuarze obliczonym na szeroką frekwencję grają rolę wybitniejszą niż pierwsze. Im więcej stron prypadkowości zewnętrznej dotyka dany utwór sceniczny, im więcej strun w zbiorowej wrażliwości poruszyć potrafi, chociażby struny te oparte były na uczuciach niewiele wspólności mających z wrażeniami czysto artystycznej natury, tem więcej utwór taki odpowiada potrzebie chwili, tem bardziej jest poszukiwany, tem silniej nawet istotnie jego walory wieczyste, walory sztuki (o ile je posiada) na drugi schodzą plan, nawet na trzeci.

Wystarcza nawet nieraz dość ryczałtowa imitacja wartości artystycznych, by utwór dany z racji ogromu kwestji, jakich dotyka przypadkowo, był uznawany za arcydzieło, przynajmniej przez czas trwania wyżej wymienionych kwestji i interesowania się ludzi niemi. Wśród utworów kategorji pierwszej najwięcej znajdziemy t. z. arcydzieł scenicznych, będących niemi w istocie. Utwory te znajdują się stale na repertuarze teatrów, i cieszą się pewną równie stałą, lecz nigdy zbyt wielką dozą frekwencji, chyba, że przypadkowość jak naprz. specjalna inscenizacja, lub jaki ewenement społeczny, dotykający ich problematu wda się w sprawę i szersze dla nich zainteresowanie obudzi. Do tej kategorji należą klasycy greccy, Szekspir, Moljer, a współcześnie—Ibsen.

Do rodzaju drugiego zaliczeć należy „Orlątko“, sztukę Edmunda Rostanda, graną obecnie na scenie Teatru Wielkiego z powodzeniem niebywałem. „Orlątko“ w Paryżu nie cieszyło się tak wielkiem sukcesem, jaki towarzyszył „Cyranowi de Bergerac“ bezsprzecznie pod względem artystycznym wysoko stojącej, a najlepszej sztuce Rostanda. Natomiast w Warszawie toż „Orlątko“ napewno będzie miało powodzenie większe, niż swojego czasu grany u nas „Cyrano“. Nie może się to dziać za sprawą wyższości sztuki, dzieje się natomiast z powodu zewnętrznych przypadkowości dotyczących w części tematu komedji, w części mających z nimi związek zupełnie luźny.

Po pierwsze tedy „Orlątko“ powodzenie swe zawdzięcza zbiegowi wystawienia z rokiem jubileuszowym napoleońskim. Nieobecny na scenie lecz żywy poszumem orlich skrzydeł Bonaparte, budzi w wyobraźni widzów legendę napoleońską, która słusznie czy niesłusznie jednak w zbiorowej psychice polskiej istnieje i trwa. Tu ma źródło ów huragan oklasków, jakim co wieczór widownia darzy tyradę, wypowiadaną przez Frenkla, w roli starego wiarusa, grenadjera cesarskiego. Tyrada owa napewno nie mniej byłaby wieńczona grzmotem braw, gdyby ją wypowiedział artysta miary mniejszej. Nie wspaniały tedy zapał patosu, jaki Frenkiel w nią kładzie gra rolę decydującą w wrażeniu które spływa na widzów. Przypadkowość druga, to — wyjątkowa dbałość, jaką ujawniła dyrekcja teatrów przy wystawieniu sztuki. Wprawdzie zbytecznie zgoła fatygowano się po dekorację zagranicę, gdy siły polskich malarzy mogłyby zadaniu sprostać znakomicie (dowodem, że obraz przedstawiający pole bitwy pod Wagram,

obraz pod względem dekoracyjnym zrobiony najciekawiej był inscenizowany przez p Jasieńskiego), jednak to, co dano w kostjumach, scenerji i reżyserji, odskakiwało daleko wwyż od tego, co dotej pory reprezentował teatr Wielki. W każdej scenie, w każdym szczególe niemal widać było pełny rezultat zamierzeń, czuć było ciąg jednej myśli przewodniej, uderzał brak irytujących trafów, czuło się pracę artystyczną.

Rolę główną, syna Napoleona I Ludwiki, króla Rzymu a księcia Reichsztadt'u, grał p. Osterwa. Artysta ten w krótkim czasie przebiegł olbrzymią linję rozwoju: od zakresu fars poprzez komedję wkroczył obecnie w repertuar wielki i wkroczył pewnie. Rola „Orlątka" po za olbrzymiemi technicznemi trudnościami, jest bo ona obecnie pamięciowo największą w repertuarze dramatycznym, wymaga dużej kultury dramatycznej dla należytego opanowania. Przeprowadzenie jej konsekwentne, bez załamań, już jest tryumfem dla młodego artysty; p. Osterwa uczynił jednak więcej, bo jasno zarysował w niej własną koncepcję i zmusił widownię do uznania słuszności swej prawdy artystycznej: jego książe mniej kładł nacisku na efektowną rostandowską deklamację, głównie zaś starał się uwydatnić psychikę epigona. Mała uwaga pod adresem przekładu. Ze wszystkich tyrad „Orlęcia" najpiękniejsze wrażenie żywych słów wiało z monologu wypowiedzianego na polu bitwy pod Wagram. monologu apostrofowanego do Paryża; działo się to z powodu ujęcia powyższego monologu w formę zamkniętą w sobie, nizaną w szereg oddzielnych zwrotek z wierszem, przeplatanych rymami męzkimi; szkoda że i inne poszczególne solowe przemówienia nie zostały przez tłómacza w takąż formę ujęte; w ten sposób np. jest przełożony „Cyrano de Bergerac". Z osób grających innych, które tworzą kalejdoskopową plejadę, służącą za tło dla roli „Orlęcia", należy wymienić:p. Luedową w roli Ludwiki, Metternicha—Staszkowskiego i Rapackiego, jako cesarza Austrji. Zresztą wszyscy pozostali artyści tworzyli doskonały zespół.

Kazimierz Wroczyński.

Wrażenia i refleksy.

Zygmunt Różycki — „Sen o szczęściu" — poezje.

I oto zawsze jestem, jak te małe dzieci:
Raz pełen smutków nagłych i rzewnej tęsknoty,
Lecz gdy za chwilę słońce łagodnie zaświeci,
Gdy nad mą głową obłok przesunie się złoty,
Lub listek jaki drżący cicho padnie z drzewa,
Już się mój szary smutek, jako dym, rozwiewa —

I dość mi jednej wdzięcznej piosenki skowrończej,
Jednego zapatrzenia w krwawy pons zachodu,
Bym uwierzył, że ból się na ziemi już kończy,
Bym kochał tak, jak niegdyś kochałem za młodu
I czuł zapachy szczęścia, miał pogodne czoło
I wszystkim, wszystkim ludziom błogosławił wkoło.

Wierz powyższy jest mikrokosmosem, kwintesencją lirycznej organizacji Zygmunta Różyckiego. Ostatni tomik tego poety (jak i poprzednie zresztą), — to szereg pieśni skowrończych, szybko zmiennych w typie pogody przedwiosennej nastrojów, smutków przepływających jak rośne chmurki i krótkotrwałych, motylowo trzepocących się radości. Lyrika Różyckiego posiada pewien ton istotności: bezpośrednią prostotę i to jest jej walorem. Najlepszym też w tym rodzaju jest cykl „Złote wieczory" i „Tej bliskiej — dalekiej". O ile poeta nie stara się podcieniowywać swego liryzmu intellektualną, racjonalną nawet, refleksją, o tyle utwory jego zachowują świeżość i wywołują ekspressję, — z chwilą natomiast, gdy zadaje sobie trud rozumowania, nawijają mu się pod pióro rzeczy zgoła zbędne, bo utarte. Wszystkie też te pojęcia *dobra i zła, cnoty i ducha*, te „spleśniałe skorupy kłamstw, „wzbijania się ku słońcu", te „w górę czoła!", „kruszenia pęt", „krwawe zwątpień skazy", „lot orlów szumny", „pieśni odrodzenia" etc., etc. — cały ten po tylekroć już używany aparat poetyzacyjny, nie posuwa bynajmiej utworów po linji zamierzeń, prędzej przypomina odwieczny rozklekotany kocz, z brzękiem i szczękiem, tłukący się po rozstajnych drogach. Autor nie rozgryza pojęć, któremi operuje, nie doluskuje się do ich jądra, ztąd też używalność refleksji osiąga rezultat dodatnio problematyczny, ztąd też cykle „Z płomiennej kuźni" i „W poszukiwaniu" są słabe Jest w „Śnie o szczęściu" rozdział p. t. „Czarna pieczęć", nacechowany pewnym romantyzmem, posiada on ładne tony ludowego stylu i bajkowego baroku, zasadniczego jednak niewiele wnosi do znanej już sylwety autora. Najpędniejszym bodaj w polocie jest cykl „Niech każda piękna chwila", a w nim [illegible]

Niech myśl nasza w tęsknotach złoci się i nurza,
Bądźmy wolni, przegonni, jako rój motyli,
Niech spokój nasz raduje, niech uskrzydla burza,
Żyjmy tak, byśmy siebie do dna przemarzyli,

Kazimierz Chyliński — **Droga ducha** — dramat.

Ciekawy dramat. Posiada tylko jedną wadę, jest przydługi, a wszelka rzecz chociażby najciekawsza, o ile ciągnie się nadmiernie nadmiernie, — nuży. P. K. Chyliński postanowił swym utworem dowieść tezy: człowiek nawet przyjemny z powierzchowności, o ile jest zarażony trądem „wolnej myśli", o ile jest niewierzącym a przytem „myśli zawiele"— zostanie srodze, nagle a niespodziewanie pokaran przez fatum, albowiem paraliż, tknie go gwoli katastrofie, chociażby nawet najbogobojniejsza niewiasta, poświęciwszy się, usiłowała przez zamążpójście nawrócić zbłąkanego na rozdroża ateizmu małżonka. Nadzwyczajnie zwłaszczu udał się autorowi przyczynowy związek pomiędzy religijnym indeferentyzmem głównej osoby dramatu Kletego a musowo wynikającym z powodu takich zapatrywań uderem paralitycznym. Jestto całkiem jeszcze niewyzyskany do tej pory typ pragmatyzmu. Zresztą utwór ze względu na formę posiada niemniej kunsztownie wykoncypowane poetyckie walory; rymy: *prawego i świętego, posępną i występną, zaświeci i wyleci* fascynują swą prostotą. Bardziej jeszcze zdumiewają wytryski refleksji lirycznych, rozsiane po tekście, jak rodzynki w cieście, naprzykład:

A więc, gdyby kobieta nie chciała być matką,
Ludzkość by się robiła coraz więcej rzadką.

Ksiądz Baka nareszcie po paruset latach znalazł w autorze „Drogi Ducha" godnego epigona, o ile tenże nie złamie linji swej twórczości i nie pójdzie w ślady nieodżałowanej pamięci Sofera Rozbickiego.

Otto.

Z PRASY.

Z prasy polskiej.

*** Po marszach tryumfalnych niebywałej fanfaronady, które jednały demokracji narodowej tanią popularność, nastąpił czas skruchy i wielkiego wglądu siebie wnikania: rozwiał się splendor zewnętrzny, pozostała tylko naga dusza politycznego karjerowiczostwa. Wprawdzie p. Ursyn w *Kurjerze Zagłębia* łudzi siebie i innych że „w sferach wielkiej polityki i światowej dyplomacji, p. Roman Dmowski reprezentuje dziś Królestwo Polskie sam jeden, a w każdym razie najbardziej rozgłośnie i najbardziej wpływowo“ ale... kto z sympatyzujących z p. Romanem Dmowskim, mając na bilet do Petersburga i jednego przynajmniej znajomego dygnitarza, nie bawił się w reprezentanta Królestwa Polskiego, nie dawał w jego imieniu obietnic i nie przyjmował obietnic?

Dlaczego p. Ursyn krzywdzi p. Żukowskiego, p. Straszewicza, p. B-skiego ze *Słowa* i innych, którzy nieraz przecież obgadywali polskie sprawy w Petersburgu?

Tą drogą do koncentracji głosów wyborczych się nie dojdzie...

Gazeta Warszawska wie o tym, i innej hołduje taktyce: straszy czytelników, jak niańka dzieci przed snem:

> Człowiek któremu z wielkiego majątku względnie niewiele zostało, ma do wyboru dwie drogi: albo wysiłki swe zużyć na utrzymanie pozorów, albo odwróciwszy wszelkie pozory, zabrać się do ciężkiej pracy i nanowo się dorabiać. Pierwsza droga prowadzi do ostatecznej ruiny, druga daje widoki powrotu do majątku jeżeli nie dla siebie, to przynajmniej dla dzieci; dla przyszłych pokoleń.

Człowiek, który się zahazardował, ale majątek przed nową grą stara się odzyskać nanowo, zawsze cieszy się sympatją pewnych sfer. Niedawno p. Straszewicz złożył swój grosz wdowi na ołtarzu ojczyzny, służącym p. Dmowskiemu zwykle za biurko wyborcze, a obecnie *Rola* oddała do jego rozporządzenia odpowiednią ilość ambon, by w pracy dla przyszłych pokoleń nie przeszkadzała mu zbyt wielka bieda. W swej tułaczce po przedpokojach politycznych p. Dmowski nie splamił się nigdy antyklerykaryzmem, więc słusznie mu się ten upominek w ciężkich chwilach należy. Ma to jednak i swoje złe strony, właśnie przy okłamywaniu tych przyszłych pokoleń, o których pisze *Gazeta Warszawska*. Na kandydaturę pana Dmowskiego mają złożyć głosy żydzi z pod znaku p. Nussbauma i księża ze związku katolickiego. Co powie na to chłop, którego uczono, że żyd jest na świecie przyczyną wszystkiego złego, i którego biskup Łosiński w *Przeglądzie Katolickim* wyklina już nawet za kooperatywy? Czy aby nucąc słowa Wyspiańskiego: nie wiem kto... i t. d. nie odwróci się na pięcie?

*** Zdarzyło się pod koniec sezonu letniego w Zakopanem „poufne zgromadzenie członków różnych stronnictw niepodległościowych“ które po długich naradach ogłosiło rezolucję następującej treści:

> Zgromadzeni zobowiązują się do popierania organizacji, zmierzających do zapoznania najszerszych kół narodu, w szczególności z zadaniami walki zbrojnej, jakie nas czekają w razie rewolucyjnego ruchu w Polsce.

Realna wartość takich manifestów jest ogólnie znana. Rząd austryjacki, który dbając o wzmocnienie swoich sił militarnych, oddawna zwrócił uwagę na potrzebę ukształcenia bojowego obywateli, i idąc za przykładem Anglji, Szwajcarji, Niemiec, przychylną opieką otacza organizacje cywilno-wojskowe. Już obecnie jak się wyraził austryjacki minister wojny, Austrja „może wystawić w razie potrzeby tylu żołnierzy, ile karabinów będzie miała do rozporządzenia“.

Czy przychylne usposobienie Austrji względem takich organizacji potrafiłby wykorzystać t. zw. „militaryzm rewolucyjny“ dla własnych, rewolucyjnych celów, — rzecz niezmiernie wątpliwa. Prąd, który w swoim czasie ogarnął frak. rew. P. P. S., spotkał się z gwałtowną opozycją w łonie stronnictwa. „Fizyognomja socjalizmu polskiego — pisała niedawno *Placówka*, organ niezadowolonych — traci na wyrazistości, jasności, powstaje jakaś mieszanina nieskoordynowanych idei, powstaje sprzeczność wewnętrzna, którą „militaryzm rewolucyjny“ po swojemu usuwać się stara, usiłując nadać partji charakter jednostronny, wybitnie powstańczy“. *Placówka* niejednokrotnie wyrażała obawę, aby poleganie głównie na uczuciach niepodległościowych młodzieży nie sprowadziło polityki socjalistycznej na manowce. Według niej partja socjalistyczna, bez zastrzeżeń może się decydować tylko na walkę pod własnym sztandarem. Tymczasem „militaryzm rewolucyjny“ ogromnie łatwo może udostępnić drogę do szerokich warstw społecznych militaryzmowi zwykłemu.

Naród również wówczas tylko może się przejąć jakimś hasłem, gdy jest pewny, że walczy we własnym interesie. Takiej gwarancji w razie wojny, żadne zakopiańskie „zgromadzenia mężów zaufania“ narodowi polskiemu dać nie mogą.

Dlatego polacy w inowacjach austryjackiego ministerjum wojny mogą widzieć jedynie sympatyczne dążenie demokratyzowania armji... Nic ponadto.

Jednak znalazły się pisma, które z powodu odezwy zakopiańskiej uderzyły na alarm. W Rosji wystąpiło *Nowoje Wremja* z gwałtownym artykułem przeciw prasie galicyjskiej, że tak historyczny manifest wydrukowała... bez komentarzy. Przy sposobności *Nowoje Wremja* dopatruje się w zbrojeniach austryjackich intrygi polskiej

> W Galicji nawet wysocy dygnitarze biurokratyczni, zajmujący nader odpowiedzialne stanowiska państwowe, jak namiestnik M. Bobrzyński i inni, zapatrują się na wszystko ze stanowiska nie austryjackiego, lecz wązkiego szowinizmu polskiego chociażby to było z olbrzymią szkodą dla interesów Austrji.

Z kolei, ten manifest, posądzający namiestnika galicyjskiego o zmowę z zakopiańskimi „mężami zaufania“, *Dziennik Petersburski* przedrukował — bez komentarzy.

Inaczej zareagowało *Słowo*.

Przed oczyma tak zawsze realnie patrzących na życie publicystów zarysowały się różczką *Nowego Wremeni* wywołane „z cmentarzy widma, łuną krwi zaczerwienione“, a p. A. Korecki, autor artykułu p. t. „Urojone czy rzeczywiste szkodnictwo“ przyznaje otwarcie, że w Polsce doznaje wrażeń zupełnie szekspirowskich:

> Na scenie naszego życia współczesnego przesuwa się właśnie widmo podobne — widmo

powstania, a rozmaici młodzieńcy posiadający myśl chybką, ale „dech krótki", deklamują nam — o niepodległości.

Dalej p. Korecki udostępnia *Nowemu Wremeni* zaznajomienie się „z literaturą powstańczą", z „dziełami w rodzaju „Sprawy armji polskiej", opowiada o „kółkach młodzieży, uważających się za przyszłą organizację powstańczą", — i zwalcza poglądy *Kurjera Porannego*, który nie wierzy w powodzenie u nas „militaryzmu rewolucyjnego".

W końcu, powiadomiwszy nacjonalistów rosyjskich o istnieniu w Polsce kuźni „w której polskiemi rękami wyrabia się broń przeciwko prostym interesom naszego życia narodowego" (co według p. Koreckiego jest *faktem*), *Słowo* w ten sposób uzasadnia ilość miejsca poświęconego na swych szpaltach odezwie zakopiańskiej:

> Rozumiemy dobrze, że te poufne zgromadzenia mężów zaufania grup i stronnictw niepodległościowych są tylko lekkomyślną igraszką zapaleczywych młodzieniaszków, i niesumiennem wyrachowaniem kilku ambitnych albo gorzej jeszcze menerów.
>
> Ale, niestety, i takie chimeryczne przedsięborstwa, musimy brać serjo i z troską, ponieważ i one mogą nam realną a nawet dotkliwą szkodę przyczyniać. *Jesteśmy otoczeni naokół wrogami. Każdy nasz ruch, każde nasze słowo, głośno powiedziane, jest szpiegowane, aby broń z nich ukuć i przeciwko odkrytym piersiom naszym zwrócić.*

Więc dlatego, że *Swiet* lub *Nowoje Wremia* tak sobie życzą, jakieś zebranie „mężów zaufania", podnosić należy do godności zdarzenia narodowego? W takim razie nasze położenie jest bez wyjścia, gdyż *Swiet* i *Nowoje Wremia*, nie mając odpowiedniej dla siebie strawy, nawet artykuły p. A. Koreckiego ogłoszą za „intrygę polską"!

Kto wie zresztą, czy trwoga z jaką *Słowo* po świecie roznosi pogłoski o przygotowywującym się w Polsce powstaniu, nie będą dla pp. Bobrińskich i Aleksiejewów bardziej pożądane od rezolucji młodzieży niepodległościowej...

*** *Kurjer Polski* donosi, że p. Anna Karwatowa z Prus Królewskich od dłuższego już czasu wypowiedziała stanowczą wojnę nieprzyzwoitemu piśmiennictwu i prowadzi ją wytrwale z wielką energją. Szczególnie chodzi pani Karwatowej o literaturę dramatyczną, jako wpływającą najsilniej na zmysły ludzkie, a przez zmysły na duszę. Ponieważ pani Karwatowa usiłuje ruch, wszczęty przez siebie w zaborze pruskim przerzucić do naszej dzielnicy, wzywając do współdziałania rodziny polskie i całe społeczeństwo, — *Kurjer Polski* przypomina, że w takich masowych krucjatach w imię moralności, tkwi bardzo poważne niebezpieczeństwo:

„Piśmiennictwo i talent — pisze *Kurjer Polski* — potrzebują swobody. Grzeszą czasem, ale grzechy zwykle okupują. Prawdziwych znawców piśmiennictwa jest zawsze bardzo mało:"

> Gdyby wytworzył się w tym kierunku silny prąd opinji i wzrósł *nad miarę*, stałby się rodzajem tyranji, a wtedy zaciężyłby fatalnie nad naszą literaturą, skrępowałby talenty. Wytoczyłby procesy Prusowi i Sienkiewiczowi.

Zresztą, według *Kurjera Polskiego* najbardziej podkupują cnotę utwory nudne!

Do słusznych uwag *Kurjera Polskiego* dodać należy, że nie literatura dramatyczna, występująca jawnie i zawsze dostępna krytyce zagraża moralności społecznej: Ostatni numer *Myśli Niepodległej* zwraca uwagę na utwory sprzedawane na cmentarzu kościelnym przy ulicy Wspólnej.

Jeden z takich wierszy mamy przed sobą. Opisuje on romans rycerza z zakonnicą szczegółowiej od Diderota.

Na taką literaturę demokratyczną zwracamy uwagę naszym stróżom moralności. Na jej wartości poznać się jest bardzo łatwo, na zmysły działa ona daleko silniej niż dramaty Zapolskiej i Przybyszewskiego, a przytym bywa rozprzestrzeniana w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Gdyby pani Karwatowa walcząc z gorszycielstwem, zaczęła od straganów przy kościołach, to może, z braku czasu zupełnie dałaby spokój literaturze dramatycznej.

Z prasy zagranicznej.

*** *Das freie Wort*, organ niemieckich wolnych myślicieli, entuzjastycznie wita XVI Kongres Wolnej Myśli, który niedawno zakończył obrady w Monachium.

Na czoło zadań społecznych ostatnie dziesięciolecie wysunęło kwestję światopoglądu, domagającą się rychłego rozwiązania. Kościół nie głosi już dawnych zasad chrześcijaństwa, gdyż w takim razie np. obecne królestwo pruskie nie mogłoby go popierać. Cóż wspólnego z nauką chrystjanizmu mieć może kara śmierci, lub militaryzm? Kościół, z resztek dawnych poglądów etycznych głosi jedynie pojęcie dogmatu, sprzeczne z najistotniejszym prawem ludzkości do powodowania się rozumem nie skrępowanym nakazami objawienia.

Rozdział kościoła od państwa we Francji, sprawa Ferrera w Hiszpanji, obalenie klerykalizmu w Portugalji, ruch antyklerykalny w Niemczech, Austrji i Belgji świadczą o wielkim przełomie w pojęciach religijnych narodów. Lecz kościoły, szczególnie rzymsko-katolicki, posiadają wpływ olbrzymi, który z całą energją wykorzystają w obronie swych dóbr materjalnych.

W chwili, gdy klerykalizm niemiecki dokłada wszelkich starań, aby utrzymać straconą już gdzieindziej placówkę moralnego przewodnika ludzkości, w dobie kongresu Eucharystycznego, kongresu Marjańskiego w Trewirze, zjazdu Centrum w Akwizgranie, tym większe znaczenie przypisuje *Das freie Wort*—Międzynarodowemu Kongresowi Wolnej Myśli, Kongresowi Monistów w Magdeburgu i mającej się odbyć w Berlinie „Konferencji kształcenia woli i moralności w szkołach".

*** *Le Temps* i *Münchner Neueste Nachrichten* zamieszczają następującą rezolucję w sprawie wychowania świeckiego, którą na wniosek Ferdynanda Buisson'a, prof. Sorbony i posła z dep. Sekwany, przyjął Międzynarodowy Kongres Wolnej Myśli w Monachjum:

> Zważywszy, że myśl wolna nie ogranicza się wyłącznie do roli negatywnej, lecz pragnie być projektodawczynią wielkich reform społecznych, przedewszystkim reformy wychowania;
>
> Zważywszy, że wolni myśliciele wszystkich krajów zgodnie uznają za obowiązek każdego narodu ucywilizowanego udostępnienie wszystkim dzieciom wiedzy niezbędnej dla każdego, a przedewszystkim *minimum* moralnego i społecznego wykształcenia, które dopiero człowieka czyni człowiekiem;
>
> Zważywszy, że świadoma swych praw i obowiązków demokracja, nie może czynności wycho-

wawczych składać w ręce kogokolwiek (kościoła, stowarzyszeń wyznaniowych, profesjonalnych, ugrupowań partyjnych i przekonaniowyc), gdyż tylko Naród jest w stanie czynności te wypełniać;

Zważywszy dalej, że tylko Naród posiada prawo wykładania młodemu pokoleniu elementarnych zasad moralnych, — tego przez wieki zasilanego skarbca i wspólnej ojcowizny ludzkości; że tylko on może zupełnie bezpartyjnie zapewnić rodzinom, które z wychowania narodowego korzystają, zupełne poszanowanie różnic przekonaniowych;

Zważywszy, że moralność odnosi się do *Dobra*, jak sztuka do *Piękna*, jak nauka do *Prawdy*; że te trzy dyscypliny odpowiadające trzem najwyższym przejawom ducha ludzkiego mają swój własny przedmiot, który rozwijają niezależnie od religijnych i metafizycznyhh wyobrażeń; że zwłaszcza moralność własnymi środkami dąży do określonego celu, mianowicie, by budzić sumienie dziecka, dać mu możność odkrycia wskazań moralnych w sobie samym, w swoich myślach, uczuciach, przejawach woli, — by uczynić z każdej istoty ludzkiej siłę moralną, która sama sobą kieruje;

Nakoniec zważywszy, że wychowanie w podstawowych zasadach moralności nie porusza poglądów religijnych, filozoficznych, politycznych lub społecznych; że nie zwalcza, jak tylko ducha absolutyzmu wśród nauczycieli i ducha nienawiści wśród uczniów; że takie wychowanie stawia sobie za cel jedynie zjednoczyć dzieci pod znakiem wspólnej wiary, przeciwko której nic mieć nie może żadna religja: Wiary w Dobro;

Zważywszy względy powyższe, Kongres wzywa wolnomyślicieli, aby się organizowali stosownie do warunków w ich różnych krajach, dla propagandy metodycznej na rzecz obowiązkowego i świeckiego szkolnictwa ludowego, któreby kształciło dzieci narodu, w imieniu Narodu, w ich mowie ojczystej, oraz wpajało podstawy moralności obywatelskiej, zaspakajającej każde sumienie, ale niezależnej od wszystkich kościołów.

Określenie języka wykładowego Kongres przyjął na wyraźne żądanie uczestników Polaków, w imieniu których przemawiał w danej sprawie p. Jerzy Kurnatowski.

Znana działaczka społeczna i współpracowniczka *Prawdy* p. Iza Moszczeńska z rozporządzenia władz sądowych została aresztowana i osadzona w więzieniu przy ul. Długiej.

KRONIKA.

W OBRONIE DZIECI. *Kurjer Warszawski* zamieszcza przekład odezwy, którą Rada miasta Pragi wobec zabiegów szkoły germanizatorskiej wydała niedawno do rodziców:

„Do czeskich rodziców!

Wkrótce otworzą się bramy szkół i młodzież nasza wstąpi do nich, aby kształcić swe dusze i nabywać potrzebnych w życiu wiadomości. Nauka jest najsilniejszą bronią, zarówno jednostek, jak i narodów. Dlatego mały nasz naród silniej od innych pożąda, aby młodzież jego otrzymała jaknajlepsze wykształcenie, a szkołę uważa za instytucję specjalnie ważną, niezbędną dla jego przyszłości.

Ale rozwinąć duszę, wzbogacić umysł w potrzebne wiadomości, może czeskie dziecko jedynie w czeskiej szkole. W szkole obcej, w której dziecko nie rozumie nauczyciela, nietylko nie uszlachetni się, lecz nie nabierze nawet niezbędnych wiadomości.

Zgubisz swe dziecko, jeżeli je oddasz do szkoły, gdzie nie mówią do niego ojczystym językiem!

Prawdę tę potwierdzi wam każde z tych nieszczęśliwych dzieci czeskich, które zamiast do czeskiej były oddane do niemieckiej szkoły.

I w czeskiej szkole pozna dziecko zasady innego języka, a w życiu praktycznym prędko się douczy, o ile go będzie potrzebowało. A za to młodość będzie radosną, przyszłość — szczęśliwą.

Jeżeli kochasz swe dziecko, oddaj je do szkoły, gdzie kształcone będzie w rodzinnym języku.

W żadnym narodzie na całym świecie nie ujrzysz tego, aby z powodu nieświadomości rodziców dzieci oddawano do szkół cudzoziemskich.

Jedynie liczne nasze dzieci są tak nieszczęśliwe, iż kaleczeją w obcej szkole, gdzie nie rozumieją mowy nauczyciela, gdzie dusza ich nigdy nie zadrga, cokolwiek wykładałby nauczyciel.

Dlatego wołamy do was:

Czeskie dziecko posyłajcie tylko do czeskiej szkoły!

Wymaga tego prawo ludzkie, narodowy obowiązek, miłość dla bezbronnego dziecka.

Każdy niechaj wedle swych sił uczy nieświadomych rodziców i niech ukazuje na znanych przykładach, jak zaniedbanymi i rozpuszczonymi są dzieci, które strawiły młodość w obcej szkole.

Czeskie dziecko tylko do czeskiej szkoły!

Rada królewskiego stołecznego m. Pragi."

ZAKONY KATOLICKIE W AUSTRJI. Z chwilą powołania do życia ustawy o rozdziale kościoła od państwa we Francji i Portugalji, największą ilością zakonów katolickich odznacza się Austrja, w której dzięki poparciu dworu i żywiołów konserwatywnych, kler zdobył sobie szerokie pole działalności. Wydana w Wiedniu „Statystyka zakonów i kongregacji Kościoła katolickiego" wykazuje, że w charakterze profesorów na świeckich wszechnicach austryjackich pracuje 20 zakonników. W rękach zakonników spoczywa kierownictwo 11 gimnazjów rządowych.

Zakonnicy posiadają 8 gimnazjów prywatnych, które zatrudniają 303 profesorów w habitach; prócz tego pracują oni w 28 konwiktach dla młodzieży gimnazjalnej i uniwersyteckiej.

Na małym terytorjum Galicji stale kwateruje armja złożona z 6.121 zakonników i zakonnic obrządku rzymsko-katolickiego; oraz 558—grecko-katolickiego. Z czterech djecezji rzymsko-katolickich krakowska liczy najwięcej. 730 zakonników!

MUZEUM NARODOWE W KRAKOWIE. Zarząd Muzeum narodowego w Krakowie ogłosił sprawozdanie za rok zeszły. Z szeregu spraw do załatwienia wysuwa się na plan pierwszy sprawa reorganizacji Muzeum, której owoce można będzie osądzić dopiero za lat kilka. W ciągu najbliższych miesięcy rozpoczną się przenosiny zbiorów na Wawel, do gmachu dawnicj zajmowanego przez szpital wojskowy.

Z darów, które otrzymało Muzeum w roku ubiegłym, najcenniejszym okazem jest ofiarowana przez p. Helskiego oryginalna rzeźba Wita Stwosza „Ogrójec".

Z subwencji ministerjum oświaty zakupiono szereg dzieł malarstwa współczesnego: „Madonnę" Hoffmana Vlasta; „Portret matki artysty" Weissa; „Portret kobiecy" O. Boznańskiej i „Studjum portretowe" Karpińskiego.

W roku zeszłym urządzono specjalną salę Jana Stanisławskiego.

OŚWIATA POCZĄTKOWA W GALICJI. Kraków, liczący w r. b. z załogą wojskową 159,080 miesz., posiada 42 publiczne szkoły ludowe o 520 klasach. Liczba uczniów wynosi 15,276. Prócz tego istnieje 15 szkół lud. prywatnych, do których uczęszcza 2,087 dziatwy, a nadto pobiera naukę do 400 przy seminarjach nauczycielskich. Ogółem tedy w W. Krakowie codzienną naukę początkową pobiera przeszło 17,700 dziatwy, co wszakże nie wystarcza wobec wzrastającej chęci do nauki śród szerokich warstw ludności.

Językiem wykładowym jest polszczyzna w 2,811 szkołach, a język ruski w 2,366, zaś niemiecki w 25. Dzieci w wieku szkolnym było w gminach, posiadających szkoły, 1,204,826, a z nich 81,8 proc. t. j. 984,595 pobierało stałą naukę.

Prócz tego nader wydajną działalnością cieszy się trzebienie nieczytelnictwa między dorosłymi analfabetami. Dokonywają tego różne kursa wieczorne i Tow. Szkoły Ludowej.

Wogóle w Galicji istnieje obecnie 5, 408, szkół ludowych.

Jeżeli liczba szkół w kraju w dotychczasowym stosunku z każdym rokiem wzrastać będzie, to żywić można błogą nadzieję, że w roku 1915-ym nie będzie w Galicji ani jednej gminy, pozbawionej szkoły ludowej.

WYBRYKI KOŚCIOŁA WOJUJĄCEGO. „Zarzewie" pułtuskie donosi o fakcie świetnie obrazującym średniowieczny fanatyzm naszego kleru.

Oto proboszcz z Gąsocina ks. Chełchowski odmówił spisania aktu chrztu dziecka, ochrzczonego w parafji sąsiedniej, motywując to tym: „nie wiem czy ojciec dziecięcia jest katolikiem, marjawitą czy masonem".

Ów niewiadomego wyznania człowiek był przedplacicielem „Zarania".

Sprawa poszła na drogę sądową, gdyż ksiądz katolicki jako urzędnik stanu cywilnego jest obowiązany, pod karą surowej odpowiedzialności, udzielić chrztu i spowiedzi każdemu żądającemu tych usług religijnych— katolikowi.

TOW. PRACOWNIKÓW DROGI ŻEL. WARSZ.-WIED. — „JEDNOŚĆ". To pożyteczne zrzeszenie liczy ogółem 8,711 członków i w roku szkolnym 1911—12 utrzymywało 18 własnych a popierało 6 prywatnych uczelni.

W tych szkołach czerpało oświatę ogółem 2,752 młodzieży, a z ochronek korzystało 206 dziatwy. Personel nauczycielski składał się z 207 osób.

„POLSKI MANSCHESTER". W Łodzi działa 27 niemieckich towarzystw udziałowych, prowadzących wytwórnie wszelkiego rodzaju, — polskie zaś jedno. W rękach Żydów i Niemców znajduje się 95 fabryk prywatnych w polskich zaś znów... jedna wytwórnia.

Niemcy i Żydzi posiadają 252, przedsiębiorstwa handlowe, Polacy tylko 125; 1422 domy należą do Żydów i Niemców a 796 do Polaków.

Kapitał niemiecki w Łodzi doroste do 123,935,126 rb. Polski kapitał przedstawia się w liliputciej liczbie 6,829,935 rb.

Wobec tych danych nie trudno wywnioskować kto jest gospodarzem największego w Polsce miasta przemysłowo-handlowego.

TOW. KURSÓW IM. A. ASNYKA W KALISZU. Założone przed pięciu laty w Kaliszu Towarzystwo kursów popularnych im. Adama Asnyka rozwija nader pożyteczną działalność.

W końcu r. z. Towarzystwo liczyło 563 członków, których liczba stale wzrasta.

Bibljoteka zawiera 5,525 dzieła w 4,230 tomach. W ciągu r. z. wydano z bibljoteki 23,227 książek; czytelnictwo wśród członków z każdym rokiem wzrasta.

W czytelni pism jest 11 dzienników, 11 tygodników i 19 różnych wydawnictw perjodycznych.

Zbiór przezroczy przy bibljotece liczył 358 sztuk treści historycznej i przyrodniczej.

Do założonej przez Towarzystwo szkoły początkowej uczęszczało 66 dzieci; 30 chłopców i 36 dziewczynek.

Wykłady wieczorne dla dorosłych, pomimo znacznej liczby analfabetów w kołach robotniczych i pomimo bardzo małej opłaty za naukę, wynoszącej 50 kop miesięcznie, nie miały powodzenia.

Z liczby 15 uczących się w roku 1910 pozostało na rok 1911 tylko 3, w końcu zaś jeden, tak, że od maja r. z. zarząd zmuszony był przerwać te wykłady.

OFIARY.

Na Kruszynek. T. Janielewski z Piotrkowa przy zbieraniu podpisów na *Zaranie* w Dworcu rb. 1 kop. 10.

Na szkołę w Pszczelinie. Janina Krassowska z Garwolina rb. 5.

Na szkołę w Sokołówku. Janina Zaleska rb. 25.

Na szkołę w Gołotczynie. Janina Zaleska z Żytomierza rb 25.

Książki nadesłane do Redakcji:

Benedykt Bornstein: „Prolegomena filozoficzne do geometrji". Wydanie z zapomogi kasy im. Mianowskiego. Warszawa, 1912, str. 134.

Jan Fryderyk Herbart: „Pedagogika ogólna wywiedziona z celu wychowania". Przekład Teodora Stery. Warszawa, 1912. Str. 250.

Wacław Wolski: „Mare Tenebrarum". Poezje, Serja IV. Warszawa. Cena rb. 1 kop. 50.

Adam Szelągowski: „Wschód i Zachód". Zagadnienia z dziejów cywilizacji. Lwów, 1912. Nakład Tow. Wydawniczego. Str. 526.

Kornel Makuszyński: „Zabawa w Szczęście" Wydanie II. Lwów 1912. H. Altenberg. Str. 256

Za redaktora: **Wincenty Rzymowski**. Wydawca: **Józef Jabłoński**.

Druk. L. Bogusławskiego, Warszawa, Ś-to Krzyska 11.

Wydawnictwa „PRAWDY“.

Antoni Menger: Prawo do całkowitego wytworu pracy „ 75

Karol Gide: Rozwój instytucji społecznyh w ciągu XIX stulecia rb. 2

Prenumerata „Prawdy“

wraz z bezpłatnym dodatk:

W Warszawie: miesięcz. kop. 70, kwartal. rb. 2, rocz. rb. 8, z odnosz. do domu.

z przesyłką poczt. do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50 rocznie rb. 10

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Redaktor przyjmuje interesantów codziennie, oprócz niedziel i świąt od 4—5 pp.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odbierać w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w redakcji lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencji nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ceny ogłoszeń jednorazowych
Okładkę str. 2, 3, 4 Rb. 60 za ½ 30 — za ¼ 15.— za ⅛ 7.50
Okład. str. 1-a Rb. 80.— za ½ 40 —za ¼ 20 —za ⅛ 10.—

Przedpłatę przyjmują: administracja Prawdy oraz wszystkie księgarnie kjoski i kantory pism perjodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracji pisma i w kjoskach

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godz. 10 do 5 pp.

Drukarnia L. Bogusławskiego, Warszawa, Świętokrzyska 11. Telefon 195-52.